

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK



4

Rok IX

WARSZAWA

1957 r.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

T R E Ś Ć

JAN MAKARUK. Dni Oświaty, Książki i Prasy	89
KLARA SIEKIERYCZ. Szkolimy nowych pracowników	91
IZABELA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży	95
LILLA RAMUS. Hanna Januszewska. Poetka rozśpiewanych baśni ludowych	100
ALEKSANDER TYCZYŃSKI. Jak uniknąć błędów w inwentarzu	104
JADWIGA KOŁODZIEJSKA. Co słycać u sąsiadów	108
JANUSZ ANKUDOWICZ. Sport w beletrystyce i pamiętnikach	111
Kącik porad dla bibliotekarzy szkolnych:	
H. F. Pomieszczenie i udostępnienie katalogów	113
Wśród książek:	
KSAWERY PRUSZYŃSKI Droga wiodła przez Narwik. (rec. St. S.)	115
ARKADY FIEDLER. Dziękuję ci kapitanie (rec. Anna Bańkowska)	117
JAN MAKARUK. Pomagamy zespołom przysposobienia rolniczego	119
Z terenu:	
JOLA KOWALCZYKÓWNA. Parę słów na temat werbowania czytelników gromadzkich (na okładce)	

Sprostowanie

W numerze 2 „Poradnika Bibliotekarza“ (na str. 33, 3 wiersz od dołu) wkrađł się błąd druku zniekształcający nazwisko autorki cytowanej książki „Zielone pióro“. Powinno być Mira Jaworczak a nie Maria Saworczak.

W numerze 3 „Poradnika Bibliotekarza“ w spisie treści podano błędnie imię kol. Klary Siekierycz, autorki „Chronologii historii w powieści Kraszewskiego“, co niniejszym prostujemy.

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26

Konto: PKO I-9-120056

Nakład 12.000 egzemplarzy. Papier druk. V kl. 60 g. 70 × 100 cm. Objętość 2 ark.
druk. Cena zł 3.— Druk ukończono w maju 1957 r. B-67

Jan Makaruk

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

W tym roku podobnie jak i w latach ubiegłych, „Dni Oświaty, Książki i Prasy” odbędą się na wiosnę. Rozpoczną się one w dniu 3 maja i trwać będą, jeżeli idzie o imprezy, do 12 maja, ale ich wpływ działać powinien jak najdłużej, przyczyniając się do upowszechnienia czytelnictwa książki i prasy w każdym środowisku, a szczególnie we wsiach, małych miasteczkach i osiedlach robotniczych.

Wiele się zmieniło w naszym życiu politycznym, społecznym i kulturalnym od ostatnich Dni Oświaty, Książki i Prasy. Nic też dziwnego, że założenia, organizacja i programy tegorocznych „Dni” uległy również poważnym zmianom.

W założeniach, poza budownictwem i pogłębianiem zainteresowania społeczeństwa rozwojem oświaty i kultury, zwraca się baczną uwagę również i na społeczne zdobywanie środków, niezbędnych do prowadzenia różnych form pracy kulturalnej i oświatowej w poszczególnych środowiskach.

Nie tworzy się ogólnopolskiego komitetu, lecz każda instytucja czy organizacja społeczna zainteresowana „Dniami” wysyła odpowiednie zalecenia do swoich placówek względnie komórek organizacyjnych.

W województwach, powiatach i gromadach organizatorami „Dni” są bibliotekarze, nauczyciele, księgarze, działacze instytucji i organizacji kulturalno-oświatowych. Imprezy związane z Dniami Oświaty, Książki i Prasy inicjują i czuwają nad ich przebiegiem Komisje Porozumiewawcze organizatorów „Dni” przy Komisjach Oświaty i Kultury, a na wsi przy Komisjach Oświaty, Kultury i Zdrowia.

Nie ustala się ogólnopolskiego programu obchodu. Pozostawia się tę sprawę poszczególnym Komisjom Porozumiewawczym, uważając, że ułożą one sobie program jak najbardziej dostosowany do potrzeb i możliwości swego środowiska. Zaleca się jedynie „organizowanie atrakcyjnych imprez, unikanie szablonu i pompatozności”.

Prócz tego Ministerstwo Kultury i Sztuki wskazuje zagadnienia które warto rozważyć przy układaniu programu imprez:

„W nawiązaniu do tradycji obchodów 3-majowych (zbiórki, sprzedaż nalepek) warto odwołać się do ofiarności społecznej na rzecz bibliotek”.

Chodzi tu przede wszystkim o organizowanie „Kół Miłośników Książki” lub „Przyjaciół Biblioteki”. Tam gdzie one już pracują spowodować,

by dobrowolne składki przeznaczają na zakup nowości, urządzenie czytelni czasopism, sprzęt do lokalu bibliotecznego itp.

Pożądanym jest, by na te cele przeznaczano dochody z imprez artystycznych, z dodatkowych opłat do biletów wstępu na urządzane w tym czasie imprezy dochodowe, z wpłat spółdzielni i wszelkich innych źródeł, jakie mogą być w poszczególnych wsiach, osiedlach i miastach.

Zaleca się „zwiększenie wzajemnej współpracy szkoły i biblioteki w przyzwyczajaniu młodzieży do korzystania z biblioteki po ukończeniu szkoły“ przez organizowanie i przeprowadzenie lekcji bibliotecznych i wycieczek do bibliotek powszechnych, przewidzianych w programach szkolnych.

Ważnym zagadnieniem jest „porozumienie się bibliotekarzy z księgarzami i innymi działaczami ruchu oświatowego w celu dostosowania księgozbiorów bibliotecznych do potrzeb placówek oświatowych i zachęcenia uczestników pracy oświatowej do korzystania z bibliotek“. Dotyczy to przede wszystkim organizacji społecznych i placówek kulturalno-oświatowych, które pod wpływem reorganizacji zmieniają swoje programy pracy i będą się domagać obsłużenia ich przez bibliotekę odpowiednią lekturą. W wielu miejscowościach powstają Uniwersytety Powszechne względnie Niedzielne. Do prowadzonych tam wykładów również potrzebna jest słuchaczom lektura uzupełniająca. Współpraca bibliotekarza z wykładowcami jest tu bardzo pożądana.

Organizują się Koła Młodzieży Socjalistycznej w środowiskach robotniczych i Młodzieży Wiejskiej na wsi. Przy szkołach, w miastach i na wsi, organizuje się zastępy i drużyny Związku Harcerstwa Polskiego. Młodzież tych organizacji trzeba pozyskać do czujnego udziału w przygotowaniu i przeprowadzaniu Dni Oświaty, Książki i Prasy, a przez nie do stałego i systematycznego korzystania z biblioteki.

Nie wszędzie wymienione zalecenia będą możliwe do wykonania. Są one podane orientacyjnie. Poszczególne Komisje Porozumiewawcze muszą brać pod uwagę przede wszystkim te, które wiążą się z potrzebami ich środowiska i które można zrealizować własnymi siłami.

A zrobić można wiele, jeżeli się umie zachęcić do pracy wszystkie placówki i organizacje społeczne oraz skoordynować ich wysiłki, by osiągnąć zamierzone wyniki. Nie jest to łatwe, ale, jak wykazały doświadczenia lat ubiegłych, najzupełniej możliwe, jeżeli ułoży się dobrze przemyślany plan imprez, przewidzi się w każdej placówce względnie organizacji pracę możliwą do wykonania własnymi siłami oraz dopilnuje przygotowania i przeprowadzenia całości.

Mamy dość bogate doświadczenia z przebiegu Dni Oświaty, Książki i Prasy w poprzednich latach, więc trzeba je wykorzystać, ażeby osiągnąć zamierzone wyniki w zakresie upowszechniania czytelnictwa książek i prasy w całym kraju.

KORZYSTAJCIE Z „INFORMATORA BIBLIOTEKARZA”

Administracja Wydawnictw SPB dysponuje jeszcze niewielką ilością egzemplarzy „Informatora” na r. 1956 i 1957.

SZKOLIMY NOWYCH PRACOWNIKÓW

Ciągły przepływ pracowników przez biblioteki powszechne zwłaszcza przez biblioteki najniższych szczebli i niedostateczne przygotowanie nowych pracowników do pracy w bibliotece stawia wciąż na nowo przed bibliotekami powiatowymi konieczność zaznajamiania nowych pracowników z zawodem bibliotekarza. Programu tego „szkolenia indywidualnego” nie ma a różne biblioteki różnie rozstrzygają tę sprawę. Niektóre korzystają ze skryptów kursu korespondencyjnego, inne za podstawę przyjmują „Krótki podręcznik bibliotekarski” Millerowej, jeszcze inne uczą praktycznie pewnych umiejętności (np. katalogowanie, klasyfikacja), a wszystkie lub prawie wszystkie ograniczają się do przyzwyczajania nowego pracownika do prac technicznych w bibliotece. Nie należy się dziwić temu; najważniejszymi wymaganiami stawianymi bibliotece jest: posiadanie katalogów, poprawne ułożenie książek lub co najwyżej osiągnięcie pewnej liczby czytelników w ciągu roku. O tym, że działalność biblioteki ma być kierowaniem samokształceniem jej czytelników mówi się rzadko.

Jeśli w dalszym ciągu utrzyma się istniejący stan rzeczy, a styl pracy bibliotek niższych szczebli nie ulegnie poprawie, bibliotekarstwo nie nadąży za szybko rozwijającym się obecnie życiem i utraci dość silną stosunkowo pozycję z jakiej startował po ostatnich przemianach w naszym kraju. Utrzymanie tej pozycji wiąże się z postawieniem pewnych wymagań pod adresem pracowników bibliotek powszechnych w ogóle, a w szczególności w stosunku do pracowników bibliotek najniższych szczebli. Zadanie to niełatwe, gdyż z jednej strony chodzi o egzekwowanie pewnego minimum wiadomości, co ogólnie biorąc w stosunku do osób dorosłych nie jest łatwe, z drugiej zaś o obudzenie umiłowania pracy, którą pracownik ma wykonywać.

Z obserwacji Instytutu Książki i Czytelnictwa wynika, że np. literatura popularnonaukowa jest prawie nie czytana i stanowi w większości księgozbiorów małych bibliotek pozycję niemal martwą. Dalsze obserwacje wykazują, że tam gdzie bibliotekarz zadaje sobie nieco trudu by trafić do czytelnika z książką popularnonaukową, można mówić o lepszej lub słabszej poczytności tej literatury. Karta książki, zwłaszcza przy książce popularnonaukowej, jest najoczywistszym dowodem tego jak pracuje bibliotekarz. Niewątpliwie są książki, które mimo wysiłków bibliotekarza nie będą czytane i są czytelnicy, którzy nie potrafią skorzystać z najlepszej pracy bibliotekarza. Ale obok tego kadry bibliotekarskie w ogólnej swej masie nie dorastają do tej roli jaką mają spełniać, lecz w pogoni za łatwą życiową nie widzą swej roli — roli pracownika oświatowego. Sytuacja taka, iż wypożyczenie jednej książki w niektórych bibliotekach kosztuje 20 zł, a koszt wypożyczenia zł 8 — nie należy do jakiejś wyjątkowej rzadkości, stanowi chyba największy paradoks w dziejach pracy oświatowej. Winę za ten stan rzeczy w dużej mierze ponoszą nadrzędne jednostki instruktazowe — biblioteki powiatowe. Sprawa przygotowania do pracy pracowników bibliotek powiatowych wymaga specjalnego omówienia, tutaj chodzi mi wyłącznie o biblioteki małe, mające bezpośredni kontakt z czytelnikiem.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że kadry nauczycielskie nie są świetnie przygotowane do pracy. Są tu duże zaniedbania. Jeśli jednak porównamy

na tym polu sytuację w szkolnictwie z sytuacją panującą w bibliotekarstwie, to musimy stwierdzić że:

w szkolnictwie

w bibliotekarstwie

1. od każdego nauczyciela wymaga się pewnego minimum wiedzy.
 2. Jeśli nauczyciel nie nadaje się do pracy z powodu zbyt słabego przygotowania, nie toleruje się go w szkolnictwie.
 3. Nie słyszy się by do pracy w szkolnictwie kierowano osoby nie nadające się do żadnej innej pracy umysłowej.
1. od bibliotekarza nie wymaga się żadnego minimum wiedzy.
 2. Bardzo często toleruje się w bibliotekach pracowników nie mających żadnego przygotowania do pracy. Mimo, iż ci zamiast zorganizować pracę dezorganizują ją, nie zwalnia się ich z pracy.
 3. Prezydium rad narodowych bardzo często do pracy w bibliotece kierują osoby, które do żadnej innej pracy nie nadawały się.

Prezydium rad narodowych są władzą wprawdzie, ale jednostki instruktażowe, jakimi są biblioteki powiatowe mają prawo i obowiązek oponować przeciw takiemu rozstrzygnięciu spraw związanych z obsadzaniem stanowisk kierowników bibliotek gromadzkich i miejskich. Wydaje mi się, że zapomina się tutaj o jednej bardzo ważnej sprawie. Znaczny procent społeczeństwa kończy swoją edukację w wieku lat 14 — na siódmej klasie szkoły podstawowej, a jeśli kiedykolwiek prowadziło się poza tym akcję zwalczania analfabetyzmu, to nie łudźmy się, za kilka, czy w najlepszym wypadku za kilkanaście lat znajdziemy nowe szeregi analfabetów jeśli nie pomyślimy, jak utrwalić te zdobycze, jakimi są: obowiązek powszechnego nauczania w zakresie 7 klas szkoły podstawowej i akcja zwalczania analfabetyzmu prowadzona w pierwszych latach po wojnie.

Naturalną kontynuacją zorganizowanego nauczania, wszystko jedno w jakim zakresie, w każdym kulturalnym i cywilizowanym społeczeństwie jest samokształcenie, a drogą do samokształcenia w naszych warunkach w głównej mierze książka.

A więc zapomniano się o tym, że biblioteka jest naturalną kontynuacją szkoły. Jeśli nauczyciel w szkole ma do czynienia z dziećmi, które uczy, to bibliotekarz ma do czynienia z człowiekiem dorosłym, który samodzielnie rozumie i chciałby w bibliotece otrzymać pewien kierunek dla rozwijania swoich zainteresowań. Paradoksalna jest sytuacja, jaka panuje w bibliotekarstwie, iż bibliotekarz, który czasem jest prawie analfabeta, a w 70% analfabeta w zakresie znajomości literatury i techniki pracy z książką ma kierować samokształceniem dorosłych. Jeśli chcemy skończyć z tym paradoksem, należy bardzo wiele miejsca w przygotowaniu nowych pracowników do pracy poświęcić przygotowaniu do kierowania *samokształceniem*.

Bibliotekarz musi posiadać dwie bardzo zasadnicze umiejętności: znajomość pracy samokształceniowej i umiejętność doboru literatury. Nie są to umiejętności, których można nauczyć się z podręczników i wymagają udziału nadrzędnych placówek instruktażowych. Jak wykazuje praktyka nie wystarczy podać nowemu pracownikowi książek, w których znaj-

dzie wykład na tematy związane z jego pracą. Kandydata na pracownika biblioteki należy przede wszystkim praktycznie nauczyć techniki korzystania z książki i metody prowadzenia samokształcenia w stosunku do siebie samego. Literaturę należy dobrać tak, by przestudiowanie jej nie przekraczało możliwości kandydata do pracy. Musi ona być przystępna i nie nużąca. Obok tego należy pamiętać, by znalazł on w podanych pozycjach literatury zawodowej wiadomości potrzebne mu od pierwszych dni pracy w bibliotece zarówno w pracach technicznych, jak i przy obsłudze czytelnika. Po upływie czasu przeznaczanego na opanowanie tego materiału należy sprawdzić wiadomości i umiejętności bibliotekarza z zakresu uprzednio nakreślonego programu. Wprowadzenie jakiegoś wewnętrznego kolokwium z literatury, z którą pracownik miał zapoznać się w okresie przypuścimy półrocznym wydaje mi się rozwiązałoby sprawę najbardziej podstawowego przygotowania do pracy w bibliotekach najniższych szczebli. Traktowanie tego szkolenia jako takiego, którego wyniki mają wykazać się tylko w pracy nie daje rezultatów.

Układamy program szkolenia

Polska literatura fachowa z zakresu bibliotekarstwa jest uboga. W najbliższym czasie należy oczekiwać ukazania się podręcznika z zakresu bibliotekarstwa dla bibliotekarzy z bibliotek powszechnych, który wydawany jest przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Podręcznik ten będzie cenną pomocą przy organizowaniu szkolenia, gdyż będzie omawiał wszystkie działy pracy w bibliotece.

Spośród ciekawych i łatwych książek, jakie możemy polecić kandydatowi do zawodu bibliotekarskiego bez obawy, że zostaną niezrozumiane lub uznane za nudne wystarczy wymienić kilka pozycji. Lekturę należałoby rozpocząć od Wojciechowskiego *Sztuki czytania*, a to z tego względu, że książka w sposób bardzo przystępny omawia duży zespół zagadnień związanych z książką i daje pewne podstawy techniki pracy umysłowej. Jeśli z kandydatem do zawodu przerobimy jeszcze pewne praktyczne ćwiczenia, jak korzystać z książki, można mieć nadzieję, że dalsza jego praca w zakresie samokształcenia będzie już bardziej samodzielną. Następnie możemy polecić Iljina *Czarno na białym* — ciekawe opowiadania o książkach, które obok przystępnego ujęcia podają pewne szczegóły powstania książki. Wiadomości napewno przydadzą się bibliotekarzowi w przyszłości przy przyjmowaniu wycieczek w bibliotece. Najprzystępniejszy wykład techniki bibliotecznej podaje *ABC bibliotekarza* J. Kołodziejskiej. Łatwo korzystać z *ABC* dzięki graficznemu ujęciu czynności bibliotekarza. Naukę jednej z trudniejszych czynności, jaką jest klasyfikowanie, należałoby uzupełnić lekturą dodatkową artykułów J. Czarneckiej w *Poradniku Bibliotekarza* oraz lekturą broszury wydanej przez Instytut Książki i Czytelnictwa: J. Czarnecka, K. Siekierycz: *Katalog rzeczowy w bibliotekach gromadzkich i powiatowych*. Obok techniki bibliotecznej program winien uwzględniać przygotowanie do pracy z książką i czytelnikiem — dział słabo uwzględniany we wszystkich programach kształcenia bibliotekarzy. Po ukazaniu się przykładowego katalogu bibliotek powszechnych należałoby bezwzględnie nauczyć kandydata do pracy w bibliotece, jak korzystać z tego katalogu. Narazie (katalog przykładowy ukaże się w ciągu 1957 r.) musimy poprzestać na zapoznaniu kandydata do pracy z przewodnikiem po literaturze pięknej

Instytutu Bibliograficznego B.N. oraz z przewodnikiem po książkach popularno-naukowych Fabisiaka: *Co czytać* oraz czasopismem *Nowe Książki*. Zakładam jednocześnie, że bieżące trudności w pracy wyjaśnia na bieżąco *Poradnik Bibliotekarza*.

Nie mniej trudnym zadaniem niż dobór literatury zawodowej dla kandydatów do pracy w bibliotekach najniższych szczebli jest określenie stopnia znajomości tej literatury, jakiego będzie się wymagać przy sprawdzaniu wiadomości. Wymaganie znajomości pamięciowej jest niemożliwe i niecelowe. Dobierając literaturę musimy jasno sprecyzować jakiej znajomości danej pozycji będziemy wymagać.

Poniżej zamieszczam przykładowe zestawienie literatury, którą proponuję jako materiał dla podstawowego przygotowania bibliotekarza do pracy z określeniem stopnia znajomości, jakiego należałoby od kandydata do pracy wymagać.

I. **WOJCIECHOWSKI K. Sztuka czytania.** Obrazki z życia i wskazówki wraz ze słownikiem wyrazów obcych. W-wa 1956 Centr. Rada Związków Zawodowych, s. 302, portrety, ilustr.

1. Znajomość podstaw techniki korzystania z książki.
2. Ogólna znajomość treści.

II. **ILJIN M. Czarno na białym.** Opowiadania o książkach. 65 ilustr.: J. Gotwa Tłum. z ros J. Ładoszowa. W-wa 1949 Czytelnik, s. 131.

1. Ogólne wiadomości.

III. **KOŁODZIEJSKA J. ABC bibliotekarza.** W-wa 1956 Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, s. 20, 20 tabl.

1. Umiejętność korzystania z tablic.
2. Znajomość druków używanych w bibliotece.
3. Znajomość praktyczna prowadzenia poszczególnych prac w bibliotece (katalogowanie, klasyfikowanie, wypełnianie kart książki, kart czytelnika, dziennika biblioteki itd).

IV. **CZARNECKA J., SIEKIERYCZ K. Katalog rzeczowy w bibliotekach gromadzkich i powiatowych.** W-wa 1956 Biblioteka Narodowa, s. 38.

1. Praktyczna umiejętność korzystania z tablic i skorowidza.
2. Znajomość pamięciowa schematu dla bibliotek gromadzkich.
3. Lektura uzupełniająca.

V. **Literatura piękna. Przewodnik bibliograficzny.** W-wa Biblioteka Narodowa, r. 1954 — s. 219; r. 1955 — s. 268.

1. Znajomość układu i zakresu bibliografii (zwrócić uwagę na notowanie w bibliografii recenzji i oprac. krytyczno-literackich).
2. Umiejętność operowania indeksami ze szczególnym zwróceniem uwagi na indeks tematyczno-zagadnieniowy w r. 1955.

VI. **FABISIAK S. Co czytać.** Przewodnik po książkach popularnonaukowych z dziedziny przyrody. W-wa 1956 Wiedza Powszechna, s. 47, ilustr.

1. Znajomość układu.
2. Znajomość wstępów do poszczególnych działów przewodnika.
3. Praktyczna umiejętność korzystania z przewodnika w celu podania książki popularnonaukowej.

VII. Znajomość ogólna ważniejszych artykułów z **Poradnika Bibliotekarza** za okres półroczny, w czasie którego szkolił się nowy pracownik.

Pozostaje jeszcze pytanie — co dalej? „Poradnik Bibliotekarza“ w roku bieżącym zamieszczać będzie więcej niż dotychczas materiałów do wykorzystania przy samokształceniu. Podejmie się cykl artykułów z historii oświaty i bibliotek. Dział bibliograficzno-literacki obok portretów pisarzy da syntetyczne omówienie poszczególnych działów literatur obcych i adnotowane przeglądy najciekawszych nowości wydawniczych w tym zakresie. Wydaje się, że materiał będzie, chodzi tylko o to by materiał ten umiejętnie wykorzystać.

Izabela Nieczowa

Ośrodek Metod.-Instruk. B-tek dla Dzieci
Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

PRZEGLĄD KWARTALNY

Znajomość księgozbioru jest jednym z podstawowych warunków dobrej pracy bibliotekarza. Ważne jest to zwłaszcza dla bibliotekarza kierującego czytelnictwem dzieci, gdyż dziecko, początkujący czytelnik, wymaga większej opieki ze strony bibliotekarza niż czytelnik dorosły, mający bardziej „zakorzenione“ upodobania czytelnicze i bardziej samodzielny stosunek do książki.

W wypowiedziach odbiorców „Poradnika Bibliotekarza“ powtarza się często żądanie większej ilości recenzji książek — co świadczy o zrozumieniu problemu znajomości księgozbioru przez bibliotekarzy. „Poradnik“ zapoczątkował w bieżącym roku kwartalne przeglądy cenniejszych pozycji literatury dla dzieci i młodzieży. (Pierwszy przegląd ukazał się w Nr 2/57 r.). Oczekujemy wypowiedzi bibliotekarzy na temat tego rodzaju przeglądów i ich przydatności — uwagi i propozycje naszych czytelników chcemy bowiem wziąć pod uwagę opracowując materiały do następnych numerów „Poradnika“.

Nowości wydawnicze omawiane są systematycznie przez dwutygodnik „Nowe Książki“. Czasopismo to w bieżącym roku zmieniło znacznie swą formę, zamieszcza obecnie sporo interesujących recenzji i powinno być nie tylko prenumerowane, lecz czytane przez wszystkich bibliotekarzy. Jeśli idzie jednak o literaturę piękną i popularnonaukową dziecięcą i młodzieżową, to „Nowe Książki“ poświęcają jej w swym dziale recenzji stosunkowo niewiele miejsca (w trzech pierwszych numerach b. r. 10 recenzji na ogólną liczbę 87 recenzji i omówień).

„Poradnik Bibliotekarza“ nie zamierza dublować pracy czasopisma „Nowe Książki“. Przeglądy w „Poradniku“ nie będą zajmowały się bliżej książkami tam recenzowanymi, o ile nie będzie zachodziła jakaś rażąca sprzeczność w ich ocenie. Książki omawiane będą w naszych przeglądach w kolejności ukazywania się w sprzedaży. Ponadto, zakładając że nasze przeglądy mają służyć pomocą bibliotekarzom również w doborze księgozbioru dla ich placówek, ograniczymy się do omawiania wyłącznie książek naprawdę zasługujących na udostępnienie.

W ubiegłym kwartale, tak jak w poprzednim, ukazało się dużo książek tego rodzaju. Przejrzymy je — zaczynając od najłatwiejszych.

Książeczka **LUCYNY KRZEMIENIECKIEJ Bajze Bajy po zwyczaju** (W-wa 1956 „Czytelnik“), zawierająca pełne wdzięku, melodyjne wierszyki, ozdobione licznymi barwnymi ilustracjami Jerzego Srokowskiego, stanie się ulubioną lekturą najmłodszych czytelników.

Ten sam poziom trudności reprezentuje książka włoskiego autora, **GIANNI RODARI Wiersze** (W-wa 1956 „Nasza Księgarnia“). Jest to starannie wydany, ozdobiony doskonałymi kolorowymi rysunkami Ha-Gi, zbiorek wierszy dla młodszych dzieci, opisujący przeważnie codzienny trud ludzi pracy różnych zawodów, ich troski i kłopoty, uczących szacunku dla ludzi i ich pracy. Wierszyki nadają się do recytacji na akademiach z okazji 1 Maja.

Nieco starsze dzieci zainteresują nowe baśnie i opowiadania: **MARIA KOWNACKA Przygody Plastusia** (W-wa 1957 „Nasza Księgarnia“). „Przygody Plastusia“, wydane obecnie po raz pierwszy, to drugi tom popularnej książeczki dla dzieci p.t. **Plastusiowy pamiętnik**, która doczekała się wielu wydań, bawiąc już drugie pokolenie małych czytelników. Plastuś poznaje tym razem życie na wsi. Dało to autorce okazję do podania dzieciom wielu interesujących wiadomości przyrodniczych. Książeczka ta, przyjemna i łatwa, ozdobiona jest dobrymi rysunkami Bogdana Zieleńca. Dla dzieci od 7 lat.

Opowiadania babuni (wybór Ireny Słońskiej) (W-wa 1956 „Nasza Księgarnia“). Książeczka zawiera 11 opowiadań Rogoszówny, Konopnickiej, Chrząszczewskiej i Orzeszkowej. Opowiadania te, pouczające, wzruszające, niekiedy zabawne, czytały ongiś babki naszych czytelników, dziś dajemy je naszym dzieciom, które na pewno też przeczytają je z zainteresowaniem i przyjemnością. Książka opatrzona jest uwagą „Dla młodszych dzieci (7—10 lat)“ — wydaje się jednak że dzieci 7-mioletnie nie będą jej jeszcze samodzielnie, z pożytkiem czytały, gdyż wymaga pewnego omówienia ze względu na odległe, dla dzisiejszych dzieci nie zawsze zrozumiałe, tło obyczajowe. Natomiast stanowi doskonały materiał do głośnego czytania. Przyjemne ilustracje Jerzego Karolaka.

M. NIKLEWICZOWA Wróbel czarodziej (W-wa 1956 „Nasza Księgarnia“). W książeczce znajdujemy 12 krótkich, przyjemnych i pouczających bajek i baśni dla dzieci od 7 lat, przypominających nieco w stylu i treści baśnie Andersena. Ilustracje Samuela Miklaszewskiego — przestylizowane, mało czytelne.

Ostatnia baśń zbiorku „Macocho“, doskonała do opowiedzenia na Święto Matki (26.V).

MARIA TERLIKOWSKA Awantura o Lemura (W-wa 1956 „Nasza Księgarnia“). Urocza, wesoła, pełna wdzięku książeczka dla najmłodszych dzieci, napisana „jak się zdaje, pod silnym wpływem „Kubusia Puchatka“ Milne’a. Lemur to zabawka, traktowana przez bohaterkę jak żywe zwierzątko, podobnie jak Puchatek małego Krzysia. Joasia, psiak Bąbelek i zwierzęta — zabawki mają wiele przygód, które oczywiście kończą się jaknajlepiej. Ilustracje Zbigniewa Rychlickiego — ładne i zabawne.

Baśnie Kaukaskie w wyborze i tłumaczeniu Michała Andruszkiewicza (W-wa 1957 „Nasza Księgarnia“) — 10 bajek łatwo napisanych, dość ciekawych, pociągających egzotyką tematu. Do każdej bajki jedna mała ilustracja piórkowa Ignacego Witz’a.

Dla dzieci od 8, 9 lat.

VLADIMIR COLIN MLADEN, *Syn niedźwiedzia* (W-wa 1957 „Nasza Księgarnia“). Zbiór 11 baśni różnych narodów (serbska, bułgarska, albańska, grecka, tatarska, ormiańska, cygańska, żydowska, białoruska, ukraińska, rumuńska). Baśnie te są ciekawe, czarodziejskie, ale trudniejsze niż **Baśnie kaukaskie** czy **Wróbel czarodziej** Niklewiczowej — nadają się dla dzieci od 9, 10 lat. Interesujące ilustracje piórkowe Gustawa Majewskiego.

Dla dzieci od 10, 11 lat ukazało się kilka bardzo dobrych, łatwych powieści. Dziewczynki zainteresuje napewno świetna książka, tłumaczona z niemieckiego — ERICH KÄSTNER *Mania* czy *Ania* (W-wa 1956 „Iskry“). Jest to zabawna i wzruszająca historia dwu dziewczynek, bliźniaczek zupełnie do siebie podobnych, których rodzice rozwiedli się gdy były one małeńkie i które wychowują się, wcale nie wiedząc o sobie, w dwu różnych miastach: jedna u matki, druga u ojca. W czasie wakacji na koloniach dziewczynki spotykają się i zaprzyjaźniają ze sobą, a następnie dochodzą do wniosku że są siostrami. Postanawiają w tajemnicy przed wszystkimi „zamienić się“ na domy i po wakacjach istotnie Mania, jako Ania jedzie do ojca, a Ania, jako Mania, do matki. Rodziców poznały z ofiarowanych sobie nawzajem fotografii, szkoły swoje, mieszkania, koleżanki i znajomych dokładnie sobie opisały, spotykają je jednak różne zabawne niespodzianki. Rodzice nie dostrzegli wcale zamiany. Historia kończy się bardzo dobrze: dziewczynki godzą swoich rodziców, szczęśliwa rodzina składa się teraz znów z czterech osób. Książka jest napisana bardzo żywo, wesoła, ciekawa, dowcipna, ilustrowana (z dużym wdziękiem) przez I. Kuczborską. „Ryzykowny“ temat — rozwiedzeni rodzice — podany bardzo po prostu. Język łatwy. Czytać mogą dzieci od lat 10, szczególnie dziewczynki. Natomiast chłopców zainteresuje doskonała nowa książka EDMUNDA NIZIURSKIEGO *Lizus* — (W-wa 1956 „Nasza Księg.“). Obszerną recenzję „Lizusa“ znajdziemy w nr 2/57 „Nowych Książek“.

Następną książką dla dzieci 10—12 lat będzie książka ZBYSŁAWA GÓRECKIEGO *Przygody nad Rio Negro* (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Tytuł książki sugeruje jakieś zamorskie przygody. Treścią jej jednak są przygody dzieci z klasy V-tej jednego z małych miast polskich, a tajemnicza rzeka Rio Negro to mała rzeczka, nazwana tak przez grupę chłopców z tajnego sprzysiężenia „Hufiec Sprawiedliwych“. W historię walki dwu grup chłopców wplątane są dzieje dziewczynki, Ewy, nowej uczennicy, początkowo bojkotowanej przez klasę. Książka porusza wiele zagadnień i problemów: koleżeństwa, odwagi, odpowiedzialności za swe czyny, słusznej i niesłusznej ambicji, życia w kolektywie, samopomocy w nauce, szacunku dla wychowawców, poszanowania dla cudzej własności itd. Problemów tych jest może nawet za wiele, niekiedy trudno się wprost zorientować o co autorowi chodzi. Tym bardziej, że budowa utworu jest nierówna, chwilami nieporadna, sprawiająca wrażenie debiutu. Autor chce być zwięzły, unika opisów, operuje skrótami i przeskokami. Zaważyło to niekorzystnie na ogólnej kompozycji powieści, ale równocześnie nadało wartość akcji. Ogólnie biorąc książka jest jednak ciekawa, dla dzieci będzie interesująca i prawdopodobnie stanie się poczytna, chociaż trudno byłoby ją zaliczyć do najcelniejszych utworów literatury dziecięcej. Niezłe ilustracje Romualda Klaybora.

Do działu przygód przybyło znowu kilka dobrych książek: ANNA JÜRGEN *Błękitny Ptak* (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Akcja rozgrywa się w XVIII wieku w Ameryce Północnej, wśród Indian, którzy porwali i usynowili białego chłopca. Chłopiec, sierota, przywiązuje się szczerze do szlachetnych Indian i ich starej kultury i obyczajów. Kiedy nadarza mu się okazja wrócić do życia „cywilizowanych ludzi“, nie korzysta z niej, ucieka i wraca do przybranych rodziców — Indian. „Błękitny Ptak“ został wydany obecnie po raz drugi, pierwsze wydanie cieszyło się dużym powodzeniem.

NORA SZCZEPAŃSKA Karibu (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Dwanaście opowiadań (kilka z nich ma wspólnego bohatera, chłopca Karibu) dla starszych dzieci i młodzieży. Czas i miejsce akcji — jak w poprzednio wymienionej książce. Opowiadania są bardzo ciekawe. Szata graficzna książki staranna.

BOLESŁAW MRÓWCZYŃSKI Góra Bogów (W-wa 1956 „Nasza Księg.“). Bardzo ciekawa, godna propagowania książka, jeszcze lepsza i ciekawsza niż poprzedni tom, zatytułowany „**W poszukiwaniu tajemniczego Bajongu**“, opisujący wyprawę Rogozińskiego do Kamerunu, w Afryce. W treści przedstawia autor wypadki zachodzące kilka lat później niż opisane w pierwszym tomie. Bohaterami są dwaj młodzi chłopcy murzyńscy. Ich niezwykle interesujące przygody stanowić będą pasjonującą lekturę dla starszych dzieci i młodzieży..

IMRE NEMETH W głębi dżungli (W-wa 1956 „Nasza Księg.“). Zbeletryzowany opis życia Laszlo Magyara, wybitnego węgierskiego podróżnika i uczonego — geografą, który położył w połowie XIX wieku wielkie zasługi przy odkryciu tajemnic Afryki Południowej. Książka ciekawa, dobrze napisana, dla młodzieży od 14 lat. Doskonałe ilustracje Wacława Siemiątkowskiego.

JULIUSZ VERNE Gwiazda Południa (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Akcja rozgrywa się w Południowej Afryce (Oranie). Bohaterem jest Francuz, młody inżynier — chemik Cyprian Méré, któremu udaje się wynaleźć sposób wytwarzania diamentów. Powieść jest ciekawa, nadaje się dla najstarszych czytelników, w zasadzie może być uznana za książkę dla dorosłych.

SEWERYN HARTMAN Belgika (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Książka z cyklu „**Szlakiem badaczy i podróżników**“. Bohater powieści, postać historyczna, Belg Adrian de Gerlach de Gomery, wraz z towarzyszami, organizuje wyprawę polarną do Antarktydy. Ich statek, Belgika, wyrusza w podróż w roku 1897. Na pokładzie znajduje się między innymi Amundsen, odbywający swą pierwszą podróż. W roku 1899, po licznych ciekawych przygodach w podróży, następuje powrót do Belgii. Dla dzieci od lat 12, 13.

JAMES FENIMORE COOPER Preria (W-wa 1956 „Iskry“). Ostatni tom pięcioletniej przygód Sokolego Oka, w tym samym pięknym wydaniu, ilustrowanym barwnie przez Stanisława Töpfera, co i uprzednio wydane tomy. Dla młodzieży.

Powieść dla najstarszych dzieci i młodzieży reprezentują tym razem książki:

MARIA KANN Dujawica (W-wa 1956 „Nasza Księg.“) — omówiona obszerniej w nr 3/57 „Poradnika“.

Doskonała powieść młodzieżowa przedstawia dalsze dzieje (w czasie okupacji) Staszka i Daniela Gąsieniców z powieści „**Wantule**“. Ich bohaterstwo w przywiązaniu do polskości, którą Niemcy usiłowali wydrzeć góralom, ich hart, odwaga, pogoda ducha w każdych okolicznościach — imponują i wzruszają. Piękna jest też postać małej, dzielnej dziewczynki góralskiej, Kasi. Książka jest bardzo interesująco napisana i napewno zdobędzie liczne grono czytelników. Ilustracje Stanisława Töpfera — bardzo dobre.

JERZY PUTRAMENT Wakacje (W-wa 1956 „Czytelnik“) — omówione obszerniej w nr 3/57 „Poradnika“ i w „Nowych Książkach“ (nr 2/57).

LUCYNA SIECIECHOWICZOWA Hultajskie ścieżki (W-wa 1957 „Nasza Księg.“). Druga część książki „**Miasto na złotym szlaku**“ tejże autorki. Powieść historyczna (dla młodzieży od 14 lat) z czasów króla Zygmunta Augusta. Książka dobra, interesująco napisana. Ilustracje piórkowe Leopolda Buczkowskiego — niezłe.

Spośród książek popularnonaukowych wymienić należy: **JAN WILKOWSKI Podróż po mapie** (W-wa 1956 „Nasza Księg.“) — ładnie, barwnie ilustrowana przez Zbigniewa Kaja książeczka wprowadzająca dzieci w pojęcie mapy. (Dobra recenzja w/w książ-

ki w Nr 3/57 „Nowych Książek“). Książeczkę, ze względu na temat, zaliczyć możemy do najłatwiejszych książek popularnonaukowych, ustawimy ją jednak w naszym księgozbiornie w dziale książek dla najmłodszych (na stojaku). Dla dzieci od 7, 8 lat.

PAWEŁ ELSZTEIN *Duża książka o małych samolotach* (W-wa 1956 „Nasza Księg.“). Łatwa, interesująca książeczką dla entuzjastów lotnictwa od 10 lat, ucząca wykonywania małych kartonowych modeli latających. Do działu 629. Obszerna recenzja — w Nr 2/57 „Nowych Książek“.

TADEUSZ UNKIEWICZ *Podróże mikrokosmiczne prof. Rembowskiego* (W-wa 1956 „Nasza Księg.“) — interesująca powieść fantastyczno-naukowa dla dzieci od 12, 14 lat, opisuje podróże profesora i jego siostrzeńca Sygi „w głąb wymiarów mniejszych od człowieka“, przy pomocy aparatu „fizjoskopu“, podejmowane w celu badań planktonu, bakterii i wirusów w kropli wody. Dobre ilustracje, przyrodniczo-fantastyczne Mateusza Gawrysia. Recenzja książki pióra J. Wernerowej w n-rze 1/57 „Nowych Książek“. Książkę można ustawić wśród książek popularnonaukowych, w dziale 58, dla „ożywienia“ działu tą ciekawą książką, nie jest to jednak książka ściśle popularnonaukowa, zawiera sporo elementów fantazji, a nawet pewne nieścisłości odnośnie zjawisk już zbadanych, nie będzie więc błędem ustawienie jej w dziale powieści, poziom III.

LUDWIK ZAJDLER *Dzieje zegara* (W-wa 1956 „Wiedza Powszechna“). Gruba, obszerna, pełna doskonałych ilustracji, bardzo interesująco napisana historia kalendarza i pomiarów czasu, od starożytnych czasomierzy do zegara atomowego. Niemożliwe do uniknięcia, przy tego rodzaju omawianiu tematu terminy, oraz rozmiary dzieła (311 str.) sprawiają że nie będzie ono cieszyło się masową poczytnością, ale zato, dla czytelnika z większym przygotowaniem, czytelnika zainteresowanego mechaniką, matematyką, astronomią czy historią — będzie doprawdy pasjonującą lekturą. Jeśli podsuniemy tę książkę młodzieży, to, nawet nie przeczytana w całości, lecz tylko przerezucona, może się stać źródłem wielu pożytecznych wiadomości. Stosunkowo niska cena (13 zł) przemawia również za włączeniem do naszych księgozbiornów tej doskonałej książki popularnonaukowej.

BOLESŁAW KOZŁOWSKI *Dzieje okrętu* (W-wa 1956 „Wiedza Powszechna“). Wszystkie „komplementy“ odnośnie „Dziejów zegara“, omówionych poprzednio można zastosować również do „Dziejów okrętu“, książki opracowanej i wydanej podobnie jak tamta, różniącej się niemal jedynie „osobą bohatera“: tam — zegary, tu — okręty. Osobne obszernie rozdziały poświęcone flocie polskiej i jej historii. Przy końcu książki zamieszczono „Słownik użytych w książce terminów morskich“ i „Słownik nazw geograficznych występujących w książce“. Poziom trudności ten sam co poprzedniej książki: wymaga pewnego przygotowania, ale i osobie nie posiadającej go może dać pewien pożytek. Język naogół łatwy.

KATARZYNA ANDREJEWA *Tajemnice zaginionych łądów* (W-wa 1956 „Wiedza Powszechna“). Dzieci i młodzież, interesujący się geografiami i dalekimi podróżami, przeczytają z przyjemnością książkę, poświęconą tajemniczym łądom: Wyspie Wielkanocnej i zaginionej Atlantydzie, Ziemi Sannikowa i Ziemi Andrejewa. Książka jest pierwszą próbą popularnego naświetlenia tych zagadnień w oparciu o ściśle naukowe badania. Napisana jest ciekawie i łatwo, ilustrowana licznymi rysunkami, fotografiami i mapkami. Przy końcu książki krótka bibliografia tematu, jakgdyby „plan czytania“, pt. „Co czytać dalej“. Dla dzieci od 12 lat.

Przybyło więc znowu sporo dobrych książek. Zapoznanie się z nimi, a następnie zapropagowanie ich sprawi, że przyniosą one pożytek i dostarczą dobrej rozrywki naszym czytelnikom.

HANNA JANUSZEWSKA
POETKA ROZŚPIEWANYCH BAŚNI LUDOWYCH

W „Rozważaniach o baśni ludowej“* H. Januszevska tak tłumaczy kierunek i sens swej twórczości: „Baśń ludowa przetrwała do naszych czasów w formie surowej, przekazana słowem chłopskiej opowieści. Forma ta często dla przeciętnego odbiorcy niezrozumiała... Nęci opracowanie tych baśniowych wątków. Wydaje się, że coś ważnego nie zostanie dokonane, jeśli nie trafią w formie książki do czytelnika.

Czytelnikiem baśni jest i będzie przede wszystkim dziecko“.

Hanna Januszevska wzrosła wśród szerokich pól mazowieckich. Już od pierwszych lat chłoneła dziwy ludowych baśni i barwność ludowej tradycji. Ma wykształcenie polonistyczne. Działalność pisarską rozpoczęła w 1932 r.

W czasie okupacji uległo niestety zniszczeniu kilka jej rękopisów. Po wojnie kontynuując i wzbogacając twórczość baśniową, Januszevska pisze również utwory dramatyczne dla teatrów młodzieżowych, jak *Nawojka*, *Opowieść o Chopinie* oraz adaptuje na scenę *Krzesiwo* Andersena. Za „Nawojkę“ — opowieść sceniczną z życia żaków krakowskich z XV wieku, wystawioną w średniowiecznych murach Barbakanu w Krakowie. otrzymała w 1951 roku nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W 1949 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło konkurs na opracowanie polskich baśni. Na podstawie bogatego materiału zebranego przez etnologów i badaczy folkloru, ukazał się nakładem Czytelnika w 1952 roku zbiór *Baśni Polskich* za które Januszevska otrzymała pierwszą nagrodę.

W najbliższym czasie nakładem „Czytelnika“ wydana zostanie fantastyczna baśń o elementach współczesnych pt. *Wróżka*, a także ciekawostka humanistyczna (coś między historią a przekładem Perraultowskim) oraz żarty sceniczne, anegdoto-bajki pt. *Żart Olszowicki i Młyn w Jałbrzychowie*.

Temem baśni Januszevskiej jest najczęściej ziemia chopinowsko-mazowiecka. Wydaje mi się, że wspólne jest źródło Chopinowskich mazurków i rozśpiewanych baśni Januszevskiej — bogata twórczość ludowa.

Te same śpiewne elementy ludowe ożywiają również „Wesele“ Wyspiańskiego i „Chłopów“ Reymonta. Stworzenie takiej baśni polskiej możliwe było tylko dzięki zjawieniu się pisarki o wybitnie silnej indywidualności artystycznej, obdarzonej dużą fantazją oraz znajomością psychiki i uczuciowości dziecka — będącej równocześnie poetką, a taką jest Januszevska.

Tematyka utworów Januszevskiej jest bardzo bogata, a przy tym rodzima, swojska — krakowskie lale, roztańczone stodoły, pękate Pyzy, grające chochoły, jaworowe mosty, wróblowe wesele — cały świat duszków i chochlików. Januszevska ożywia swe baśnie wszystkim, co dziecko widzi i słyszy dookoła — rozśpiewaną poezją, graniem wicherów, kapela świerszczy i jesienną szarugą...

* Odrodzenie Nr 30/1948 r., s. 6.

W twórczości autorki przewijają się motywy zaczerpnięte z przyrody, z życia ludu, jego obyczajów i obrzędów. Są również elementy historyczne; z dziejów bitwy racławickiej, Legionów Dąbrowskiego, jest też i Paryż, barykady paryskie o których opowiada „ciotka z Paryża“. Ale nie tylko bogata i różnorodna jest tematyka utworów Januszewskiej. Równie bogata i różnorodna jest skala jej środków wyrazu artystycznego. Słowa czarują melodyjnością prostego wiersza, jak np.: „...*Gwiazdy złote jak dukaty, w zimnym niebie lśnią nad chatą*“. Ciągłe powracają, w coraz to innych wersjach motywy piosenek i powtarzający się rytm tańca, urzekają rozkołysanym dźwiękiem i migotliwym urokiem płynnego ruchu.

„...Bo to piosenka chochołowa
ciągle inna, ciągle nowa.
Jedna nutka, tkliwa, rzewna
druka dziarska, trzecia śpiewna
Czwarta burczy, jak żuk w sianie
piąta urwie się pytaniem.
Jak to, jak to nie tańcować
Z szóstą, skoczną taniec prowadź.
skacze, niby konik polny,
to prędiutko, to znów wolniej
bo dźwięk się w powietrze wznosi
i do tańca kusi, prosi!“

Baśń — według Januszewskiej — jest jednym z systemów porozumiewania się ze światem dziecięcym. Dziecko zaś jest specyficznym odbiorcą, szczególnie wrażliwym na muzykę słowa. I tę piękną muzykę słowa hojnie daruje Januszewska dziecięcemu światu, budząc wrażliwość dzieci na piękno i kształcąc ich smak estetyczny.

W ciągu 12 lat Hanna Januszewska była za swą wybitną twórczość wielokrotnie nagradzana. Ostatnio (1956 r.) otrzymała nagrodę m. st. Warszawy za twórczość dla dzieci i młodzieży. Obecnie Januszewska jest redaktorką audycji dla dzieci w Polskim Radio. Wiele jej utworów znajduje również młodzi czytelnicy w „Płomyczku“. Autorka otrzymuje dużo listów od dzieci, szczególnie od chłopców. W liście jednego z nich czytamy między innymi: „...Pani musi być bardzo dobra...“ Oprócz wielu listów z kraju, otrzymuje też serdeczne pisma z zagranicy, np. ze Świącian pod Wilnem i Karwiny (Czechosłowacja). Jak wynika z listów najbardziej popularna jest książka *Jak Polska Pyza wędrowała*.

Jedna z warszawskich bibliotek dziecięcych, w jakich łatwy i prosty sposób propagowała twórczość H. Januszewskiej:

Początkowo bibliotekarka czytała dzieciom głośno baśnie Januszewskiej. Następnie urządziła wystawkę jej książek. Nad wystawką zawiesiła plakat z błękitnej rolowanej tektury. Na plakacie napis z białych liter papieroplastycznych „Wśród książek Hanny Januszewskiej“. Pod napisem przypięła fotografię autorki (wykorzystać można z niniejszego numeru) ujętą w białą ramkę papieroplastyczną. — W rogu plakatu polne kwiaty z białego bristolu. (Jeżeli wystawkę urządzamy w takiej porze roku kiedy są kwiaty polne, układamy je w glinianym wazonie pod plakatem).

Sprawdzianem stopnia zainteresowania się dzieci książkami H. Januszewskiej był konkurs.

Na arkuszu kartonu wiszącego pionowo, rozmieszczono 4 ilustracje z książek Januszewskiej: „Złota jabłoń“, „O smoku wawelskim“, „Z góry na Mazury“ i „O flisaku i Przydróżce“. Pod obrazkami napis:

KONKURS

d l a m ł o d s z y c h c z y t e l n i k ó w

Czy znasz książki

HANNY JANUSZEWSKIEJ?

Pod obrazkami, mniejszym druczkiem, warunki konkursu:

„Przyjrzyj się obrazkom i napisz:

1. z jakich książek są te ilustracje (numer ilustracji, tytuł książki i tytuł baśni lub wiersza),
2. jakie jeszcze znasz książki tej samej autorki,
3. swoje imię i nazwisko, klasę.

Termin trwania konkursu do dnia

Dla zwycięzców przewidziane nagrody książkowe!“.

Arkusze stanowiący tło ponacinano, tak że obrazki są ruchome, również imię i nazwisko autorki napisano na osobnym pasku kartonu. Dzięki temu systemowi to samo tło wykorzystać można do innych konkursów, zmieniając obrazki i pasek kartonu z nazwiskiem autorki.

Konkurs cieszył się dużym powodzeniem wśród dzieci, skierował je jeszcze raz do książek Januszewskiej, w związku z odpowiedzią na pytanie „jakie jeszcze znasz książki tej samej autorki“. Były liczne odpowiedzi, przeważnie prawidłowe.

Wśród książek H. Januszewskiej wymienić należy (dane według katalogu Muzeum Książki Dziecięcej).

Baśnie Polskie. Ilustr. O. Siemaszko — W-wa 1952 „Czytelnik“

Zbiór baśni opartych na rodzimym folklorze. Myślą przewodnią jest uwydatnienie wartości pracy — która człowieka uszlachetnia.

Broszka Vandermanów. W-wa (1947) Gebethner i Wolff

Ele-mele dudki. 5 bajek W-wa (br.) Tow. Wyd. „Bluszcz“

Hafciarka jesienna. W-wa 1956 „N. Ks.“ W sposób poetycki opisuje piękno jesieni.

Idzie Pyza borem lasem. Ilustr. R. Wyłcan, W-wa 1939 M. Arct.

Jak Polska Pyza wędrowała. Ilustr. Z. Rychlicki. Kraków (1951) T. Zapiór i Ska.

Jawor, Jawor. Ilustr. M. Szancer, A. Biernacka (W-wa) 1947 „Czytelnik“

Majowe święto. Ilustr. J. M. Szancer W-wa 1950 Książka i Wiedza.

Nawojka. Opowieść sceniczna W-wa 1952 „Nasza Księgarnia“.

Sześć baśni o skrzacie-cudaku. Osnute są na tematach staropolskich. Posiadają urok minionych czasów.



Hanna Januszewska

Ni-to Ni-sio. Ilustr. E. Totwen W-wa 1947 Światowid

O Bartku doktorze i inne baśnie. Ilustr. M. Wieczorek Heinrich W-wa 1955 Czytelnik.

Baśnie regionalne o bogatej treści społecznej dla dzieci od lat 9.

O chłopcu drewnianym. Ilustr. M. Bobiński W-wa 1938 J. Przeworski — Zbiór baśni, trzy pierwsze to baśnie krakowskie.

O dobrym strachu. Ilustr. M. Szancer (W-wa) 1945 Czytelnik

O flisaku i Przydróżce. Bajka wiślana Wyd. 2 ilustr. H. Sołtan W-wa 1956 Nasza Księgarnia — Małecka Przydróżka staje do wyciągu z flisakiem i poznaje piękno ojczyznoego kraju.

O kocie co faję kurzył i innych dziwach. Ilust. Z. Rychlicki W-wa (br.).

Wdzięczne do głośnego czytania. — Najładniejsze z tych opowiadań „O walczykach panny Ludwiki“.

O smoku Wawelskim. Ilustr. A. Kijan W-wa 1954 Nasza Księgarnia. Nowe opracowanie legendy o smoku wawelskim — w poetyckiej formie ze względu na wiele trudnych wyrazów, mimo objaśnień na końcu książki — nie zrozumiałe pojęcia dla dzieci najmłodszych — a więc książka dla dzieci od lat 9-ciu.

O polskim chrobotku. W-wa 1939 M. Arct.

Pyza na polskich drózkach. W-wa 1956 Nasza Księgarnia — Pyza mazowiecka wędruje zaczarowana przez wiatr po całej Polsce i wraca do mazowieckiej chaty. Mali czytelnicy (od l. 8) przeżywają radość przygód Pyzy.

Pyza na Starym Mieście. Kraków 1948 Zapiór i S-ka

Ród Waligóry. Ilustr. Pełzy-Przybylska W-wa 1948 E. Kuthan. Legenda o rycerzu górskim.

Siwa gąska, siwa. W-wa 1939 Nasza Księgarnia. Bardzo łatwe opowiadanie. Dla dzieci od l. 7.

Z góry na Mazury. W-wa 1955 Czytelnik — Bajki mazowieckie bardzo ładnie ilustrowane przez J. Konarską.

To trasa śpiewa. Ilustrowane I. Witz W-wa 1949 Książka i Wiedza. Poemat artystyczny o pracy przy budowie trasy W—Z. Od lat 9-ciu.

Trzy razy cztery. Ilustrowane M. Berezowska W-wa 1953 Nasza Księgarnia. Od lat 8-miu.

Wiórki. Ilustrowane H. Gusche W-wa 1954 Nasza Księgarnia. Od lat 8-miu.

Złota jabłoń. Ilustrował O. Siemaszko — W-wa 1955 Czytelnik. Zbiór baśni ludowych. We wszystkich baśniach przewija się gorące umiłowanie sprawiedliwości.

Złota legenda warszawska. Ilustrował M. Marczyński W-wa 1950 Nasza Księgarnia. Opowieść o Warszawie — złotej kaczcze. Dla dzieci od lat 9-ciu.

Zwycięskie kielnie. W-wa 1950 Nasza Księgarnia. Temat odbudowy Warszawy — przedstawiony w sposób poetycki. Od lat 9-ciu.

Aleksander Tyczyński

JAK UNIKNAĆ BŁĘDÓW W INWENTARZU

W grudniu podsumowałem inwentarz biblioteki i udałem się do buchaltera. Buchalter poszperał w jednej ze swoich skrzynek, wyciągnął kartę zapisaną kolumnami cyfr i odczytał ostatnią.

Usiadłem. Właściwie zwałem się na krzesło. Stałem się nagle dziwnie słaby, ogarnął mnie żal, niepokój i niechęć do dalszej pracy. Najlepiej ten stan odtworzyłyby słowa: opadły mi ręce. Skąd takie uczucia?

Stąd, że nie zgadzały się nasze liczby. Różnica wynosiła kilkadziesiąt złotych. Czy wiecie, co to znaczy? Ja wiedziałem. Wiedziałem, że to dni,

a może nawet tygodnie żmudnej, wyczerpującej pracy. Przeżywałem to już kiedyś. Dlatego teraz ogarnął mnie lęk.

Trudno, trzeba szukać błędu.

Na drugi dzień zabrałem się do roboty. Chodziło o osiemdziesiąt dziewięć złotych dwadzieścia pięć groszy. Ja miałem o tyle więcej, buchalter o tyle mniej. Nie ulegało wątpliwości, że się omyliłem. A może nie ja? Może buchalter?

Uczepiłem się tej myśli jak tonący deski. Chwyciłem księgę i znów pobiegłem do finansowego. Buchalter słucha, uśmiecha się i zapewnia, że się nie omylił. Wziął arkusz i zaczął dodawać. Otrzymał taką samą liczbę jaką miał poprzednio. Wynikało z tego, że błąd jest u mnie.

Wróciłem do biblioteki jeszcze bardziej przygnębiony. Co robić? Za-grzebać się w beznadziejnym szukaniu błędu? A co stanie się z pracą bieżącą? Ile przez ten czas narosnie mi zaległości? Czy nie lepiej więc machnąć na to ręką i zabrać się do normalnych, codziennych obowiązków?

Przypośmy, że machnę. Ale czy również beztrząsco ustosunkuje się do tej sprawy buchalter? A co powie na to ewentualna kontrola nadrzędnych instancji? No, a własne sumienie? A zawodowa ambicja?

Wszystko przemawiało za tym, żeby szukać błędu. Trzeba więc popracować, błąd znaleźć.

Siadłem, zacząłem podliczać książkę inwentarzową drugi raz. Liczyłem powoli, spokojnie, uważnie. Po wielu godzinach takiej pracy doszedłem do końca. Ale jakie było moje samopoczucie, kiedy stwierdziłem, że otrzymana przeze mnie nowa liczba nie tylko nie zgadza się z liczbą buchaltera ale i z moją poprzednią?

Teraz nie wiedziałem, który raz dobrze podliczyłem księgę inwentarzową, a który źle, drugi czy pierwszy? Czy można nie kłąć w takiej sytuacji?

Innego wyjścia nie było. Zabrałem się do podliczania księgi inwentarzowej po raz trzeci. Kiedy dobiegłem do końca byłem już zupełnie wyczerpany. Ale wynik mnie pocieszył. Był taki, jak za pierwszym razem. Odetchnąłem. Upewniłem się teraz, że błędu w dodawaniu nie ma.

Błąd musi tkwić w czymś innym. Może wpisałem do inwentarza coś, na co nie mam dowodu nabycia? A może powtórzyłem jaką pozycję, może wpisałem ją dwukrotnie?

Wszystko musiałem zacząć od nowa, od początku. Najpierw sprawdziłem dowody nabycia. Wszystko grało, wszystko było w porządku. Co dalej?

Teraz musiałem sprawdzić, czy nie wpisałem czegoś, czego nie miałem w dowodach nabycia lub czy jakiej pozycji nie wpisałem dwukrotnie. Boże, co to była za robotka! Jedna ręka na rachunku, druga w księdze. Jedno oko w dowodach nabycia, drugie w książce inwentarzowej. Męczyłem się tak kilka dni. A po kilku dniach stwierdziłem, że i tu nie ma błędu.

A może są różnice w cenach? Może w rachunku jaka książka ma cenę niższą, a ja do księgi wpisałem wyższą? Może w ogóle poknociłem z cenami?

A więc znów jedna ręka i jedno oko w dowodach nabycia, a druga ręka i drugie oko w księdze inwentarzowej. Czy nie łatwiej byłoby szukać ziarnka maku w worze piasku?

Trudno, moja wina żem do błędu dopuścił. Trzeba cierpieć! I cierpiałem. Wpatrywałem się, porównywałem, fajkowałem. Zdawało mi się, że jestem pijany, że zaczynam ślepnąć, że wszystko dookoła mnie chwieje się, wywraca, tańczy. Wreszcie skończyłem. A wynik? Znów okazało się, że błędu nie ma.

Ale spokojnie, spokojnie. Nerwy są złym doradcą, nerwy nie pomagają. Rzecz trzeba doprowadzić do końca, błąd trzeba znaleźć.

Siedzę i myślę. I naprawdę już nic wymyślić nie mogę. Zresztą... Czy nie dobrze byłoby skontrolować sumy w rachunkach? Może księgowy się omylił?

Usiadłem. Brałem do ręki każdy dowód nabycia, sprawdzałem. I doszedłem do wniosku, że księgowi nie omylili się ani razu. Czy nie można oszaleć? Widzę, że ta robota jest ponad moje siły, że to zadanie przekracza możliwości skromnego bibliotekarza. Tu potrzebny jest Sherlock Holmes.

Ale spokojnie, spokojnie. Nerwy są złym doradcą.

Czy wszystko zrobiłem, co można było zrobić żeby błąd znaleźć? Ależ napewno tak. Wyczerpałem już wszystkie możliwości. Nie mam żadnego konceptu. Zresztą, mógłbym się jeszcze pomodlić.

Spokojnie, spokojnie. Nerwy są złym doradcą...

Czy nie widzicie, że w rachunkach zdarzają się pozycje o kilku egzemplarzach tego samego tytułu? Zdarza się tak: Kraszewski — Stara baśń. Ilość — 5 egzemplarzy. Cena — 8 zł 50 gr. Wartość — 42 zł 50 gr. Tak, w każdym rachunku przynajmniej kilka jest takich pozycji. Czy wśród nich nie ukrył się ów nieszczęsny błąd?

Bez entuzjazmu zabrałem się do tej roboty. Przejrzałem kilka rachunków, ale błędu nie znalazłem. Miałem więc rzucić teczką z rachunkami o biurko, ale się w porę pohamowałem. Spokojnie, do końca. I ledwie wziąłem kolejny rachunek do ręki, ledwie spojrzałem...

Jest! O tu, tu, w tym miejscu. Patrzcie: Ilość 8, cena jednego egzemplarza 17zł 85 gr, a wartość? Czy to możliwe? Tylko pięćdziesiąt trzy złote pięćdziesiąt pięć groszy? Przemnożyłem. Powinno być 142 zł 80 gr. Różnica jest więc akurat taka jaka między moją końcową sumą, a końcową sumą buchaltera. Odetchnąłem. Znalazłem.

Przez trzy tygodnie źle jadłem i źle spałem. Przez trzy tygodnie nie uśmiechałem się do czytelników. Przez trzy tygodnie rosły mi sterty załgłości. Czy mogę kiedykolwiek dopuścić do powtórzenia się takiego błędu? Nie, to jest zbyt kosztowna lekkomyślność! Przysięgam, że w mojej księdze inwentarzowej błędu już nigdy nie będzie!

Dotychczas robiłem tak, że przez cały rok wpisywałem książki do inwentarza, a dopiero w grudniu zaczynałem podliczać wartość wpisanych książek. Jaki był rezultat takiego postępowania? Taki, że końcowa cyfra przedstawiająca wartość księgozbioru zawsze była inna u mnie niż u buchaltera. Kłopoty związane z tym zjawiskiem opisałem na początku artykułu.

Po przeanalizowaniu sprawy doszedłem do wniosku, że wszystkie komplikacje pochodzą stąd, że inwentarz zaczynam sumować dopiero pod koniec roku. Roboty mam wtedy dużo, wykonuję ją więc w pośpiechu, a ten pośpiech jest właśnie przyczyną całego zła. Żeby go uniknąć postanowiłem księgę inwentarzową podliczać na bieżąco. Zaczynałem więc sumować każdą stronę bezpośrednio po wpisaniu nowych książek.

Sumowałem stronę, na dole pisałem „do przeniesienia“, otrzymaną sumę przenosiłem na stronę drugą. I tak systematycznie, do końca roku. Jaki był rezultat takiego postępowania? Rezultat był taki, że pod koniec roku ostateczna cyfra znów się nie zgadzała z cyfrą buchaltera. Dlaczego? Po prostu dlatego, że dokładne sumowanie inwentarza z ciągłym przenoszeniem otrzymanej sumy na drugą stronę mogło mnie zabezpieczyć ewentualnie tylko przed popełnieniem błędu w dodawaniu. Ale czy mogłem mieć pewność, że przy tej metodzie pracy nie popełniam innych błędów? Czy mogłem być pewny, że w jakiejś pozycji zamiast 12 nie napisałem 21? Lub zamiast 21 — 12? czy mogłem być pewny, że przy nowowpisanej książce nie umieściłem ceny książki wpisanej poprzednio? Czy mogłem być pewny, że nie pomiąłem jakiejś książki, z któregoś tam rachunku, że nie wpisałem jej do inwentarza? Czy mogłem być pewny, że nie było błędu w rachunku? Otóż to. Nawet najbardziej dokładne dodawanie cyfr nie zabezpieczało mnie przy takim systemie pracy przed wieloma innymi błędami, które w rezultacie powodowały rozbieżności między mną, a buchalterem. I dlatego doszedłem do wniosku, że trzeba to robić inaczej, jakoś tak, żeby każdy błąd wykrywać na bieżąco. Jak to robić?

Postanowiłem sumować książkę inwentarzową na bieżąco, ale tylko w ramach jednego rachunku. Każdy nowy zapis podliczałem od początku, od nowa, a suma otrzymana z podliczenia poprzednio wpisanych książek wcale mnie nie obchodziła. Wyglądało to tak:

Otrzymałem w tym roku pierwszą paczkę książek na sumę 895 zł gr 15. Książki wpisałem do inwentarza i natychmiast podliczyłem rubrykę „wartość“. Otrzymałem sumę 895 zł 15 gr, a więc taką jaka była na rachunku. Co to znaczyło? Był to niezbity dowód, że ani w inwentarzu, ani w rachunku błędu nie ma. Otrzymałą sumę ująłem w prostokąt wyrysowany czerwonym ołówkiem tak: 895.15.

Po pewnym czasie nadeszła druga paczka książek wartości 568.70 zł. Książki wpisałem od inwentarza i natychmiast zabrałem się do liczenia. Dodawałem cyfry obejmujące tylko nowy zapis, czyli cyfry dotyczące tylko rachunku. Dodałem. Otrzymałem sumę 542.15 zł. Co to znaczyło? Otrzymana suma sygnalizowała mi jak dzwonek alarmowy, że jest błąd. Gdzie? Tego nie wiedziałem. Byłem tylko pewny, że znajduje się on albo na trzech kartkach ostatniego zapisu w inwentarzu albo w ostatnim rachunku. W takiej sytuacji nietrudno było mi błąd znaleźć. I rzeczywiście znalazłem momentalnie. Jeszcze raz podsumowałem trzy ostatnie strony inwentarza i otrzymałem sumę 568.70 zł. Przekonałem się, że poprzednio popełniłem błąd w dodawaniu, a więc, że w rzeczywistości i w tym wypadku nie ma błędu ani w inwentarzu ani w rachunku. Teraz sumę 568.70 zł otrzymaną z podliczenia drugiego wpisu w inwentarzu ująłem w czerwony prostokąt. Obok zaś narysowałem zielony prostokąt tej samej wielkości. Do zielonego prostokąta wpisałem sumę powstałą z dodania liczb znajdujących się w pierwszym czerwonym prostokącie i w drugim. A więc od tej pory miałem zawsze podliczoną w inwentarzu wartość każdego nowego zapisu oddzielnie (w czerwonych prostokątach), oraz ogólna wartość książek wpisanych do inwentarza w bieżącym roku (w zielonych prostokątach).

Otrzymałem trzecią paczkę książek. Wpisałem je do inwentarza i natychmiast podliczyłem. Otrzymałem sumę 775.20 zł. A w rachunku? W rachunku było 777 złotych. Błąd. Gdzie? Zaraz sprawdzę. Powtórnie dodałem kolumnę cyfr w inwentarzu. Znów otrzymałem 775.20 zł. Co

u licha? Dodałem trzeci raz. I poraz trzeci otrzymałem to samo. A więc w dodawaniu błędu nie ma. Gdzie? Sprawdzam, czy wszystko jest wpisane do księgi inwentarzowej? Wszystko. Sprawdzam, czy nie pozmieniałem cen w inwentarzu? Nie pozmieniałem. A więc błąd musi być w rachunku. Podliczam rachunek. Tak, tu jest omyłka. Co teraz robić? Sumę otrzymaną z podsumowania ostatniego wpisu do inwentarza ujmuję w czerwony prostokąt. Obok rysuję prostokąt zielony i wpisuję do niego sumę powstałą z dodawania ostatniej (najświeższej) sumy z czerwonego prostokąta do sumy będącej w ostatnim zielonym prostokącie. W rubryce „uwagi“ wyjaśniam różnicę między moją sumą, a sumą z rachunku. Taką samą notatkę umieszczam na rachunku. Tak postępuję z każdym nowym wpisem. Czy przy takim systemie pracy mogą być pod koniec roku niespodzianki? Żadnych! Wszystko wyłowi się na bieżąco, wszystko naprawi się na bieżąco. Czy teraz wierzycie, że już nie będzie błędów w moim inwentarzu? Myślę, że tak. I myślę, koledzy, że warto skorzystać z mojego doświadczenia. Bo tylko w ten sposób można doprowadzić do stanu, że między biblioteką a działem finansowym nie będzie żadnych różnic, nawet groszowych.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

Dla łatwego i szybkiego porównywania zapisu w książce inwentarzowej z rachunkiem, przed przystąpieniem do inwentaryzowania trzeba:

1. Porównać ilość i jakość książek przeznaczonych do inwentaryzowania ze spisem na rachunku.

Dlaczego? Dlatego, że jeśli będzie brakowało bodaj by tylko jednej książki, to z góry wiadomo, że suma w inwentarzu nie będzie się zgadzała z sumą rachunku.

2. Do inwentaryzowania należy ułożyć książki w takiej kolejności, w jakiej spisane są na rachunku.

Dlaczego? Dlatego, że jeśli znajdzie potrzeba sprawdzania (porównania) zapisu w książce inwentarzowej z rachunkiem (np. dla porównania cen) to przy identycznej kolejności można to będzie zrobić błyskawicznie. Jeśli natomiast kolejność zapisu w książce inwentarzowej nie będzie się zgadzała z kolejnością na rachunku, to w takiej sytuacji porównywanie obu zapisów będzie bardzo utrudnione, będzie się przewlekało, a poza tym bardzo łatwo będzie popełnić wszelkiego rodzaju omyłki.

Jadwiga Kołodziejska

Institut Książki i Czytelnictwa

CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW?

Sprawa udostępniania księgozbiorów oraz wiążące się z tym formy pracy z czytelnikiem zawsze interesują bibliotekarzy i są wśród nich żywo dyskutowane. W bibliotekach radzieckich przywiązuje się do tych zagadnień dużą wagę. Oczywiście można bardzo różnie oceniać metody pracy tych bibliotek, zakładając że warunkiem tej oceny jest ich dokładna obserwacja i analiza. W Centralnej Bibliotece Moskiewskiej im. Niekrasowa w wypożyczalni obsługuje się czytelników w grupach. Na czym to polega? W dużej sali ozdobionej plakatami bibliotecznymi informującymi jak posługiwać się katalogami oraz plakatami informującymi o nowościach książkowych przy długiej ladzie bibliotecznej cztery bibliotekarki wydają książki.

Czytelnicy już w momencie kiedy zgłaszają się po raz pierwszy do biblioteki przydzielani są do poszczególnych grup. Do grupy pierwszej zalicza się młodzież pracująca do lat 25, która nie posiada wyższego wykształcenia, do grupy drugiej studentów i aspirantów, do grupy trzeciej osoby dorosłe pracujące, bez wyższego wykształcenia, do grupy czwartej emerytów i niepracujących. Każdą taką oddzielną grupę obsługuje bibliotekarka w jednym stałym punkcie ludy bibliotecznej. Przy punkcie tym umieszczone są wszelkiego rodzaju materiały informacyjno-bibliograficzne, które mogą być pomocne danej grupie czytelników. I tak przy punkcie gdzie obsługuje się młodzież pracującą bez wyższego wykształcenia stoją kartoteki, których zadaniem jest informować co powinien przeczytać tokarz albo ślusarz, jakie nowości z zakresu techniki znajdują się w bibliotece itd.

Dyżurująca bibliotekarka jest niejako wyspecjalizowana w obsłudze tej właśnie grupy czytelników i zadaniem jej jest popularyzacja tych książek, które byłyby pomocne przy samokształceniu, zdobywaniu zawodu, uzupełnianiu wykształcenia ogólnego lub zawodowego. Już po chwilowej obserwacji doszłam do wniosku, że rzeczywiście od strony organizacyjnej taki sposób obsługi czytelników w dużym stopniu pracę ułatwia, ale od strony czytelników? Nie bardzo mogłam sobie wyobrazić, co by się działo gdyby któraś z naszych większych wypożyczalni np. w Warszawie filia przy ul. Koszykowej zaproponowała taki sposób wydawania książek. Faktem jest, że podział czytelników na grupy stwarza możliwości i potrzeby specjalizowania się bibliotekarzy w poszczególnych gałęziach piśmiennictwa. Bibliotekarz zatem fachowo i psychicznie nastawia się na obsługę np. młodzieży, ale z drugiej strony cierpią na tym kontakty między samymi czytelnikami. Są oni jakgdyby sztucznie od siebie izolowani, nie mają możności dzielić się na gorąco uwagami o poszczególnych książkach, po prostu nie oddziałują na siebie, zdani jedynie na bibliotekarza.

My z praktyki wiemy, że wielu czytelników chętniej polega na zdaniu jakie słyszy od drugiego czytelnika niż na opinii bibliotekarza, którego zawsze podejrzewa o „pedagogikę“ i trudno się temu dziwić.

Na jakie trudności natrafiają bibliotekarze radzieccy jeżeli chodzi o stosowanie form pracy z czytelnikiem? Oczywiście za podstawę mogą tu przyjąć relacje pracowników Naukowo-Metodycznego Gabinetu Bibliotekoznawstwa Biblioteki Lenina, Centralnej Biblioteki Moskiewskiej im. Niekrasowa i Wojewódzkiej Biblioteki Moskiewskiej. Do tej pory większość ośrodków metodycznych opracowywała i dostarczała bibliotekom wszelkiego rodzaju pomoce metodyczne w postaci broszur propagujących jakąś dziedzinę piśmiennictwa przeważnie literaturę popularno-naukową. Najlepszym dowodem jest fakt, że wspomniany już Naukowo-Metodyczny Gabinet Bibliotekoznawstwa w ciągu 5 lat działalności wydał takich pomocy około 100. Nie interesowano się w jakim stopniu są one wykorzystywane przez biblioteki, w jakim stopniu uwzględniają one potrzeby poszczególnych środowisk i w jakim stopniu są one przystosowane do poziomu bibliotekarzy i czytelników.

Przeważająca część tych opracowań dotyczyła form pracy z tzw. czytelnikiem masowym, a więc jak zorganizować konferencję czytelniczą, wieczór autorski, zespół literacki, przegląd bibliograficzny, jak urządzić wystawę książek itd.

Natomiast mało uwagi poświęcano zagadnieniu czytelnictwa indywidualnego. Wyrażało się to w tym, że np. wydano dużo bibliografii zalecających i zestawień ale nie było poradnika jak np. przy pomocy tychże bibliografii, katalogów, kartotek czytelnik może sobie dobrać odpowiednią lekturę. W wielu bibliotekach analizuje się stan czytelnictwa, przeważnie określonych grup czytelniczych np. młodzieży, analizuje się poczytność poszczególnych książek, ale nie ma dotąd żadnych prac publikowanych, które by te wszystkie doświadczenia poszczególnych bibliotek upowszechniały.

W praktyce bibliotek radzieckich wyraźnie się zaznacza całkowite odejście od świetlicowych form pracy z czytelnikiem. Zdecydowanie odrzuca się tzw. części artystyczne, nie opracowuje się żadnych pomocy metodycznych propagujących zajęcia biblioteczne z deklamacjami, śpiewem czy gramami towarzyskimi. Wszystkie te formy powinny mieć zastosowanie w świetlicy.

Jednym z bardzo ważnych zagadnień jest uzupełnianie księgozbiorów. W praktyce bibliotek radzieckich 60% całego budżetu przeznaczonego na zakup książek realizuje się za pośrednictwem kolektora. Kolektory, w których zaopatrują się biblioteki, znajdują się w każdym mieście wojewódzkim. Troska o właściwe zaopatrzenie bibliotek w książki spada na gabinety metodyczne bibliotek wojewódzkich. Chodzi przecież o to, aby biblioteki otrzymywały książki odpowiednie dla danego środowiska i we właściwej ilości egzemplarzy. Ważną rolę odgrywają tu komisje doboru działające przy każdym kolektorze, w skład których wchodzi przedstawiciele zainteresowanych bibliotek, przedstawiciele wielkich zakładów przemysłowych, a w okręgach rolniczych przedstawiciele wojewódzkich wydziałów rolnych. Oprócz tego niektóre biblioteki wojewódzkie prowadzą specjalne kartoteki zawierające charakterystykę poszczególnych bibliotek pod kątem właściwego dla nich zakupu. Pomocą przy kompletowaniu jest również typowy katalog dla biblioteki powiatowej, który ukazał się już w drugim wydaniu.

Dużą uwagę poświęca się również katalogom bibliotecznym. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Kultury z końcem 1955 r. wszystkie biblioteki powinny bezwzględnie posiadać katalogi alfabetyczne, a w miarę możliwości i systematyczne.

W rozmowach z bibliotekarzami radzieckimi spotkałam się z dużym zainteresowaniem bibliotekarstwem polskim. Informacje na podstawie literatury fachowej są raczej skąpe. Czasopisma bibliotekarskie nasze są jedynie w bibliotekach centralnych takich jak biblioteka Lenina w Moskwie lub Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie. Do bibliotek wojewódzkich dochodzi obecnie powielany przegląd piśmiennictwa bibliotekarskiego krajów demokracji ludowych i krajów kapitalistycznych. Jest to przegląd adnotowany. Na podstawie tych informacji bibliotekarze radzieccy pytali jak zorganizowane jest u nas Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, jaki ma program, ilu liczy członków, jakie wydawnictwa itd. Sprawa ta jest dla nich dosyć ważna, bowiem do tej pory jedynym organem, który ma skupiać przedstawicieli wszystkich sieci bibliotecznycy są tzw. Rady Biblioteczne działające przy radach narodowych. Rady te funkcjonują przeważnie w większych ośrodkach miejskich. Do nich należy reprezentowanie ogółu pracowników bibliotecznycy wobec władz państwowych i samorządowych, ustalenie wspólnego stanowiska wobec akcji ogólnopństwowych, do pewnego stopnia organizowanie wspólnej wymiany doświadczeń, ini-

cjonowanie prac bibliotekarskich itd. Poza bardzo ogólnymi wytycznymi Rady nie posiadają szczegółowo opracowanych planów pracy i funkcjonują bardzo różnie, toteż bibliotekarze radzieccy bardzo interesują się Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich i chętnie taką organizację widzieliby u siebie.

Zeszłoroczny Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy odbił się dużym echem u naszych sąsiadów. Delegacja, która brała udział w Zjeździe po powrocie zorganizowała szereg odczytów związanych z problematyką poruszaną na nim. Największe zainteresowanie wzbudził projekt utworzenia centralnej, ponadresortowej komórki bibliotecznej coś w rodzaju Rady Bibliotecznej, której zadaniem byłaby opieka i koordynacja działalności wszystkich sieci bibliotecznych w kraju. W Związku Radzieckim sprawa ta zaczyna być również dyskutowana, wobec faktu dużego rozwoju i wzrostu ilości bibliotek w całym kraju. Niektórzy bibliotekarze pytali nawet czy taka komórka już u nas powstała.

Bibliotekarze radzieccy interesują się nie tylko naszymi sprawami zawodowymi. Audycje radiowe o Polsce w języku rosyjskim cieszą się dużym powodzeniem, niemniejszym cieszy się również ilustrowane czasopismo „Polska“, zawierające szereg artykułów o aktualnych wydarzeniach politycznych, społecznych i kulturalnych w Polsce. Literatura polska tłumaczona na język rosyjski jest również czytana, oczywiście największym powodzeniem cieszą się utwory klasyków: Orzeszkowa, Kopnicka, Prus, Kraszewski, Reymont. Ze współczesnych można wymienić Konwickiego, Kruczkowskiego, Ścibora-Rylskiego i innych. Wśród dzieci najchętniej czytany i poszukiwany jest Tuwim.

Janusz Ankudowicz

Instytut Książki i Czytelnictwa

SPORT W BELETRYSTYCE I PAMIĘTNIKACH

Podane zestawienie bibliograficzne zawiera kilka wybranych pozycji o tematyce sportowej. Ma ono ułatwić bibliotekarzom orientację w tej dziedzinie i pomóc w zaspakajaniu życzeń czytelników interesujących się sportem.

JĘDRZEJOWSKA J. — **Urodziłam się na korcie.** Oprac. K. Gryżewski. W-wa 1955 Iskry s. 175, portr. 17.

Znana tenisistka polska, popularna nie tylko w kraju, ale i zagranicą rozpoczęła swoją karierę zawodniczą od podawania piłek na kortach krakowskiego AZS-u. Wytrwała praca, zaciętość i ambicja przynoszą w konsekwencji sukcesy. Liczne zwycięstwa na kortach w Meranie, Paryżu, Londynie, Ameryce stanowią dobitne potwierdzenie wysokiej klasy sportowej reprezentowanej przez Zasłużoną Mistrzynię Sportu. 25 tytułów mistrzowskich Polski, wicemistrzostwo Wimbledonu, oto skrótowy bilans osiągnięć Jędrzejowskiej. **Teraz ambicją mego życia jest wychować młodzież i pozostawić po sobie następczynię, które mogłyby przysparzać sławy sportowi polskiemu** — mówi mistrzyni tenisa.

Dla czytelnika niezaawansowanego (I).

Rewolucja 1917 r. rozdzieliła losy dwóch serdecznych przyjaciół. Żenia Karasik zdobywa sobie popularność jako dobrze zapowiadający się, zdolny dziennikarz, gdy tymczasem olbrzym Anton Kandidow kieruje pracą artelu przeładunkowego w nadwożańskim miasteczku. Traf chciał, że podczas demonstrowania nowego modelu ślizgacza, Żenia spotyka się z Antonem. Współtowarzysze podróży reportera, zapaleni piłkarze zachwyceni są dobrą orientacją, zwinnością i szybkością jaką wykazuje Kandidow łapiąc arbuzy podawane mu z barki. Namawiają go, aby spróbował swych sił jako bramkarz. Anton szybko staje się sławny nie tylko w kraju ale i zagranicą. Ma to również i ujemne skutki. Sławny bramkarz odrywa się od kolektywu dobrze mu życzących, chociaż nie umiejących schlebiać ludzi. W końcu jednakże wszystkie nieporozumienia zostają wyjaśnione, przyjaźń święci triumfy.

Dla czytelników niezaawansowanych (I).

LONDON J. **Meksykanin**. Tłum. z ang. M. Kornilowicz. Ilustrowane J. Skarzyński. W-wa 1955 Nasza Księgarnia s. 56, i ilustr.

Do Junty, grupy rewolucjonistów meksykańskich zgłasza się młody Rivera. Junta w przededniu wybuchu zbrojnego powstania znajduje się w ciężkiej sytuacji materialnej. Na najpilniejsze potrzeby brakuje nieraz kilku dolarów. Małomówny i zacięty Rivera zawsze dostarcza potrzebną sumę pieniędzy z sobie tylko wiadomych źródeł. To jest powodem, że niechęć towarzyszy z organizacji do młodego Meksykanina wzrasta. Posądzają go nawet o kontakty z policją. Zbliża się termin powstania, kraj jest już przygotowany, a tymczasem brak pieniędzy na zakup broni. Rivera i tym razem nie zawodzi. Zawiera kontrakt z menażerami bokserскими, stacza zwycięską walkę ze znanym bokserem i uzyskuje konieczną sumę. Dla czytelnika niezaawansowanego (I).

PROMIŃSKI M. **Opowieści sportowe**. Wyd. 2, W-wa 1953 Państw. Instytut Wydawn. s. 204.

Są to cztery opowieści o tematyce sportowej. **Drugą prozę** — opowiadanie z życia tenisistów. Niemłody już Wanczura, sławny niegdyś zawodnik musi uznać przewagę młodości. Gorycz porażki osładza mu fakt, że jest jeszcze pożyteczny jako trener i wychowawca. **Bierz rękawice** — Początkujący sprawozdawca sportowy w celu zebrania materiału do opowieści zaczyna trenować boks. Stopniowo ta dziedzina sportu zaczyna mu się podobać coraz bardziej, dochodzi do przekonania, że to nie tylko bijatyka. **Dziesięć kilometrów** — Przedsiębiorstwu filmowemu z Los Angeles do zrealizowania filmu sportowego potrzebny jest „autentyczny“ długodystansowiec. Trzeba „kupić“ biegacza. Wybór pada na Polaka Kazia Mazurka, który wygrał w Paryżu bieg na 10 km. Jednakże spekulacje menażerów filmowych zawiodą. Kazio woli wrócić do Polski. **Bramkarz Świętej Barbary** — Miguel Pueblo nie potrafił znieść goryczy porażki. Znany był jako bramkarz nieustępliwy, za niemożliwość uważano wbić mu bramkę. W czasie meczu z drużyną „Italii“ musiał jednakże skapitulować. Nie umiał przegrać, popełnił samobójstwo. Dla czytelnik nieco zaawansowanego (I—II).

PISZ O SWYCH TRUDNOŚCIACH DO „PORADNIKA”

SZTAM F. **Pamiętnik Sztama**. Oprac. K. Gryżewski. W-wa 1955 Nasza Księgarnia t. 1, s. 258, tabl. 32, t. 2 s. 334, tabl. 32.

Znany sprawozdawca sportowy K. Gryżewski opracował wspomnienia popularnego trenera F. Sztama, którego nazwisko jest ściśle związane z historią polskiego boksu. Wspomnienia zawarte w tomie pierwszym dają zarys pięściarstwa polskiego od r. 1924. Znajdziemy tam wiele ciekawych informacji o najwybitniejszych naszych zawodnikach, o trudnej sytuacji bokserów w okresie międzywojennym. Interesujące są uwagi Sztama o bokserach polskich, którzy przeszli na zawodowstwo w Stanach Zjednoczonych.

Tom drugi to dalsza kronika rozwoju boksu polskiego w latach 1945—1954. Znajdziemy tutaj opis wszystkich ważniejszych imprez — cztery mistrzostwa Europy i dwie olimpiady. Liczne zdjęcia znanych sportowców, słowniczek fachowych terminów.

WAYSÓWNA J. **Z dyskiem przez świat**. Oprac. J. Nieciecki. W-wa 1954 Iskry s. 109, portret.

Są to wspomnienia znanej polskiej lekkoatletki, dyskobolki, byłej rekordzistki świata. Kariera sportowa Waysówny rozpoczęła się dosyć niezwykle. Od skakania przez buraczane zagony w latach dziecięcych aż do rekordu świata w rzucie dyskiem. Treningi na boisku w rodzinnych Pabianicach, pierwsze starty w kraju, zdobycie mistrzostwa Polski, wyjazdy zagranicę, sukcesy i porażki, triumfy w czasie trzech kolejnych olimpiad (Los Angeles — 1932, Berlin — 1936, Londyn 1948) i wreszcie praca trenerska z młodzieżą, oto krąg wspomnień popularnej zawodniczki i działaczki.

Dla czytelnika niezaawansowanego (I).

ZALEWSKI W. **Na wirażu**. Wyd. 2 Ilustr. A. Perzyk W-wa 1955 Iskry 8^o s. 176. ilustr.

Na wirażu zawiera cztery opowiadania, tematem których jest życie sukcesy i upadki młodych sportowców. **Cena sławy** — to trudna droga młodego tenisisty Pawełka Karwackiego w okresie międzywojennym. **Przy granicy** — to historia wiejskiego chłopaka Heńka Wojciechowskiego — Dążeniem jego matki było, aby Heńka został księdzem. Ta droga życiowa nie odpowiadała jednakże chłopakowi. Ucieka do swego wuja zaczyna pracę w fabryce. **Błąd Maćka Nowaka** — polegał na tym, że „chciałem się bić, zamiast boksować“. Chciał się zemścić a w rezultacie przegrał. Przegrał, bo jak mówi ojciec Maćka: „Przedstawiałeś go sobie jako świnię, a on cię zaskoczył sportową postawą“. **Bramkarz Franceso** — W czasie Festiwalu ŚFMD w Berlinie grupka Polaków spotyka Włocha bramkarza Franceso. Dążenie do zwycięstwa nie maćci przyjaźni młodych sportowców, ich walka jest zacięta ale uczciwa i czysta.

KĄCIK PORAD DLA BIBLIOTEKARZY SZKOLNYCH

POMIESZCZENIE I UDOSTĘPNIANIE KATALOGÓW

Wielu bibliotekarzy szkolnych skarży się, że brak skrzynek do katalogu alfabetycznego i rzeczowego utrudnia porządkowanie katalogów, podjęte w bieżącym roku szkolnym.

Zarówno oddzielne pudełka (drewniane) jak specjalne czterozsufladkowe szafki do katalogów można nabyć w „Cezasie“ — w wojewódzkich punktach sprzedaży.

Zanim jednak zamówienie tego sprzętu, zgłoszone do powiatowego wydziału oświaty, zostanie zrealizowane, musimy sobie radzić sami przy pomocy uczniowskiego aktywu bibliotecznego:

Drewniane szufladki zastępujemy tekturowymi pudełkami, których wymiary są dostosowane do wielkości kart katalogowych formatu międzynarodowego. Pudełka takie mogą sporządzić uczniowie kl. VII na lekcjach robót.

Do tymczasowego przechowywania kart katalogowych nadają się również zwykłe pudełka do bucików, drewniane skrzyneczki po marmoladzie itp. o wymiarach pozwalających na swobodne umieszczenie kart katalogowych.

Zebrawszy wszystkie kartki katalogowe — sporządzone własnoręcznie przez bibliotekarza szkolnego oraz centralnie drukowane a także z opisami wyciętymi z drukowanego „katalogu książek konkursowych“ — układamy je alfabetycznie, kopie zaś — rzeczowo (do katalogu rzeczowego).

Na każdy rodzaj katalogu przeznaczamy osobne pudełko, zaopatrując je wyraźnym, estetycznym napisem: „katalog alfabetyczny“, „katalog rzeczowy“.

Przeglądając te kartki mogliby czytelnicy nasi łatwo je pomieszać a nawet wyjąć i zgubić. Trzeba więc nawlec owe kartki na tasiemkę. Nawlekanie na sznurek lub dratwę jest niepraktyczne, gdyż dziurka szybko się przerywa. Najlepiej stosować tasiemkę bawełnianą i wiązać ją dość luźno tak, by kartki dały się łatwo przesuwac i odczytywać.

W każdym z pudełek wiążemy kartki „pęczkami“ to zn. po kilkadziesiąt sztuk. Np. w katalogu alfabetycznym tworzymy „pęczki“ obejmujące po kilka lub kilkanaście liter (zależnie od wielkości księgozbioru), a w katalogu rzeczowym wyodrębniamy literaturę piękną i książki popularnonaukowe. W każdej z tych grup tworzymy po kilka „pęczków“ wg głównych działów układu rzeczowego. Np. osobno dział H, Ob, P etc. (w literaturze pięknej) i osobno dział 3, 5, 91, 92, 93 etc. (w książkach popularnonaukowych).

Przy takim sposobie wiązania kartek łatwiej udostępnić katalogi czytelnikom. Podczas wypożyczania książek z biblioteki szkolnej tworzy się zwykle „ogonek“ uczniów, czekających na swoją „kolejkę“. Jeżeli wszystkie kartki w katalogu alfabetycznym tworzą jedną grupę — dostęp do pudełka z katalogiem ma jeden (na raz) lub najwyżej 2 uczniów. Analogicznie jest z katalogiem rzeczowym. Natomiast jeśli kartki są ujęte w „pęczki“ — nauczyciel może rozdzielić części katalogów między większą ilość uczniów. Czytelnicy przyzwyczajają się do korzystania z katalogów, uczą się „zamawiać“ interesujące ich działy katalogu i nie tracą bezużytecznie czasu w „kolejce“.

Otrzymujący owe części katalogów powinni jednak wiedzieć, z jakiego pudełka wyjmuje bibliotekarz dany „pęczek“. Dlatego też ważną rzeczą jest umieszczenie wyraźnego napisu na pudełkach z katalogami, a także wywieszanie w lokalu biblioteki szkolnej (ewentualnie w kąciku bibliotecznym) odpowiednich tablic, objaśniających układ katalogów zwłaszcza rzeczowego. (Wzory takich tablic znajdują się w bibliotekach przykładowych. Biblioteki te posiadają również wzór — rysunek techniczny wskazujący stolarzowi jak wykonać kartotekę do katalogów).

Celem zabezpieczenia kart przed uszkodzeniem zaopatrujemy każdy „pęczek“ w okładkę tekturową (wielkości karty katalogowej) i piszemy na niej — jako na kartce rozdzielczej — symbol i nazwę danego działu lub poddziału.

Po wypożyczeniu książek aktyw biblioteczny powinien uporządkować w pudełkach owe „pęczki“ — części katalogów. Czynność ta musi być każdorazowo skontrolowana przez nauczyciela — bibliotekarza.

Oczywiście tworzenie „pęczków“ w katalogach jest niepotrzebne tam, gdzie biblioteka posiada odpowiedni lokal, sprzęt i meble biblioteczne, umożliwiające uczniom swobodne korzystanie z katalogów w kartotekach.

H. F.

WSRÓD KSIĄŻEK

KSIAŻKA NIE TYLKO O WOJNIE

KSAWERY PRUSZYŃSKI. **Droga wiodła przez Narvik** W-wa 1956 s. 226

Wszyscy pamiętamy tragiczną śmierć Ksawerego Pruszyńskiego w r. 1950, gdy jadąc samolotem na urlop do kraju — jako minister pełnomocny i ambasador Polski w Hadze — uległ śmiertelnemu wypadkowi pod Düsseldorfem.

Trudna a jednocześnie ciekawa była droga twórcza tego pisarza, reportera, żołnierza i dyplomaty. Prowadziła ona z rodziny ziemian lwowskich poprzez katolickie utwory z lat trzydziestych, reportaże z Czerwonej Walczącej Hiszpanii, Berezy Kartuskiej oraz zapadłych, nędznych i głodnych miasteczek polskich, poprzez Francję i Norwegię, Belgię, Holandię jako żołnierza polskiego do kraju do służby dyplomatycznej w Polsce Ludowej, do książek, które porównywane są do prozy sienkiewiczowskiej, do głębokich odkrywczych opowieści, które zyskały w kraju nieprzeciętną popularność. Takie książki jak **Karabela z Meschedu**, **Trzynaście opowieści**, czy **Opowieści** rozchodzą się w wielkich nakładach i przy wielu wznowieniach w rekordowo szybkim czasie. A twórczość jego cieszy się ogromnym uznaniem zarówno wśród zwykłych czytelników, jak i intelektualistów. Czołowy nasz poeta i krytyk, prezes Związku Literatów Polskich A. Słonimski tak pisał po śmierci Ksawerego Pruszyńskiego: „Pisarstwo Pruszyńskiego cechowała porywająca narracja, proza jego była jak bystry strumień górski“. W tej poetyckiej przenośni kryje się część wielkiej popularności twórczości tego pisarza.

Utwory Pruszyńskiego cechuje bardzo bogata i bujna wyobraźnia, zwarta budowa oraz wielki temperament twórczy. Jego opowiadania, czy opowieści nie można czytać na pół świadomie, czy półśnie. Autor nie pozwala czytelnikowi odpoczywać, zmusza go do myślenia, do zajęcia własnego stanowiska, wzbudza słowa uznania lub sprzeciwu. Jak piszą przyjaciele Pruszyńskiego miał on zupełnie podobny charakter, był wesoły, dowcipny i wspaniały gawędziarz, ale potrafił też kłócić się, sprzeczać i walczyć o swoje zdanie bardzo stanowczo i ostro. Zawsze nienawidził krzywdę i zło, walczył bezkompromisowo i otwarcie o godność ludzką, o słuszne sprawy człowieka.

Droga wiodła przez Narvik, to pierwsza i jedyna powieść Pruszyńskiego. Wydana po raz pierwszy w 1945 r. uzyskała do 1948 r. pięć wydań, obecnie ukazało się szóste.

Treść książki jest dosyć krótka i prosta. Zachodnie armie sojusznicze przygotowują się w roku 1940 do bitwy z hitlerowskimi oddziałami o norweskie miasto, leżące na ważnym szlaku komunikacyjnym — Narvik. — W przygotowaniach do zasadniczej walki oraz w samej walce bierze udział polska jednostka wojskowa II Brygady Strzelców Podhalańskich. — W II Baonie znajduje się wielu ludzi, którzy po raz pierwszy biorą udział w walce, między innymi główny bohater powieści

podchorąży, początkujący pisarz Andrzej Czechel. W brygadzie znajduje się zresztą wielu ludzi, którzy znaleźli się w wojsku zupełnie dobrowolnie, ale ich przygotowanie zawodowe kwalifikowało ich do zupełnie odmiennej pracy, a więc spotykamy tam malarza, dyplomata, studentów, literatów itp. Wśród nich tylko kilku zawodowych oficerów, których autor wyraźnie nie darzy sympatią. Fabuła toczy się w czasie dwóch tygodni walki o Narvik, a więc podchody, zdobywanie pozycji, utrata ich, znów zdobywanie, śmierć wielu młodych i bliskich czytelnikowi postaci oraz dyskusje i refleksje na temat sensu wojny, istoty sprawiedliwości, poczucia obowiązku. I właściwie na tym można by skończyć opowiadanie o treści książki, ale byłoby to opowiadanie bardzo niepełne, splotone i powierzchowne.

Książka Pruszyńskiego ma w sobie coś, czego nie mają inne książki o tematyce wojennej: bogaty ładunek poznawczo-filozoficzny i to dodaje jej specjalnego uroku. Andrzej Czechel to młody człowiek, który niedawno opuścił uniwersytet, który patrzy na otaczający go świat bardzo śmiało i krytycznie, szuka dróg wyjścia z tej matni w jaką zapędził go wrzesień 1939. Rozważania te nie są ani uproszczone, ani banalne, Czechel nie znajduje prawie żadnych pozytywnych rozwiązań, lecz rozwiązań tych szuka uparcie i wszędzie, szuka ich zresztą nie tylko Czechel, szukają ich także inni żołnierze, szuka ich zresztą sam autor (książka została wydana w 1945 r.). Nie cofnie się nawet od konfrontacji poglądów swego pozytywnego bohatera z hitlerowskim oficerem, który w druzgocący i logiczny sposób zbija wiele podstawowych założeń w imię, których walczył nasz bohater. Nie cofnie się przed ukazaniem tragicznego pogrzebu, w czasie którego idą do ziemi najbardziej wartościowi i uczuciowo z czytelnikiem związani bohaterowie. Na tle ich trumien generał małpuje z aparatem fotograficznym rolę bohatera, traktując życie tych wartościowych ludzi jak scenkę z przedstawienia teatralnego.

Wiele jest w tej książce podobnych scen, wiele jest znaków zapytania i niedomówień. Autor prowadzi główną polemikę z tymi, którzy kierowali krajem do 1939 r. Polemika jest trudna, lecz bardzo ciekawa, chociaż nie daje żadnych pozytywnych recept ani rozwiązań poza jedną — walka z wrogiem jest bezwzględnie konieczna aż do ostatniego żołnierza.

Wysunięcie na plan pierwszy spraw dyskusji, czy rozważań filozoficznych nie świadczy wcale, że książka jest jakimś traktatem, czy teoretycznym wykładem przyczyn klęski wrześniowej. Opowieść obfituje we wspaniałe sceny batalistyczne, odтворzone z niezwykłą plastycznością i przejrzystością. Czytelnik widzi doskonale przedstawiane sytuacje i mimo, że nie są to jakieś wielkie liczebnie batalie, a może dzięki temu, obserwuje każdy atak z niezwykłym napięciem, widzi niemal każdego bohatera, a przynajmniej każdą ważniejszą utarczkę, każdą śmierć, każde zwycięstwo czy załamanie.

Pruszyński nie ciągnie fabuły tak jak w normalnej powieści. Pewne sprawy doprowadza od punktu kulminacyjnego, przerywa, wprowadza nowe, by po ich wyjaśnieniu prowadzić tok powieści dalej. Sposób ten niesłychanie ożywia i podnieca czytelnika, chociaż słabiej zaawansowanemu utrudnia nieco śledzenie wypadków. Pozwala to jednak na poważne skondensowanie problemów, na pomijanie rzeczy nieistotnych choć normalnie rozgrywających się poza ramami powieści.

Wielką zaletą prozy Pruszyńskiego jest sposób ukazywania bohaterów. Jego żołnierze to ludzie niezwykle wartościowi i rożumni. I obojętne, czy będą to żołnierze — intelektualści, czy synowie chłopów, czy uczestnik walk w Czerwonej Hiszpanii. Czytelnik czuje w nich prawdziwych ludzi, bez fałszywego patosu, bez wielkich słów, bez gorących zapewnień autorskich.

Wyjątek stanowią tu oficerowie zawodowi, których autor zalicza wyraźnie do tych, którzy ponoszą w jakimś sensie odpowiedzialność za losy tej wojny, a jednocześnie nie rozumieją lub nie potrafią zrozumieć jej tragicznego sensu, traktując ją jako rzemiosło w którym czują się mistrzami.

Czy książka zyska czytelników w bibliotekach gromadzkich? Bibliotekarze, obserwujący wnikliwie poczytność książek w swojej bibliotece, zaobserwowali niewątpliwie spadek zainteresowań książkami o wojnie i partyzance. Próbę czasu wytrzymują jedynie książki o wysokich wartościach artystycznych, lub o wyraźnym charakterze dokumentalnym, chociaż te ostatnie też tracą stopniowo czytelników. Dawne konflikty i problemy powstałe w czasie działań wojennych zanikają stopniowo w naszej psychice, stają się mniej absorbujące, dalekie chociaż nie obce. Czytelnik nie szuka już w nich bezpośrednich wiadomości, nie przymierza ich do swoich przeżyć, ale interesuje się jako faktami historycznymi, jako postaciami literackimi. Wyjątek stanowią jednak książki osnute na tle walk wojsk polskich na zachodzie, a więc faktami mniej znanymi, okrytymi mgłą nieudomówień, tajemnic, legend.

„Droga wiodła przez Narvik“ spełnia te dwa podstawowe warunki. Jest książką związaną z walkami wojsk na zachodzie. Jest książką o wybitnych walorach artystycznych, napisana niezwykle dynamicznie i żywo, posiada wielkie wartości poznawcze.

Mam wrażenie, że znajdzie ona wielu wielbicieli wśród czytelników wiejskich, którzy szukają książki wartościowej, mówiącej o ludziach i ich sprawach.

St. S.

PŁYNĄ NASZE OKRĘTY

ARKADY FIEDLER: **Dziękuję ci kapitanie.** Wyd. MON. W-wa 1956, s. 193.

„Co mi tam troski, kolego. Idziemy przez kontynenty,
lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty,
my pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci,
byle by but był mocny, byle karabin był w garści“

(Wł. Broniewski)

Od momentu, gdy w dniu 1 września 1939 r. pierwsze bomby spadły na terytorium Polski — wypadki potoczyły się w zawrotnym tempie. Płonące miasta, rozwalone tory kolejowe, pozrywane linie telefoniczne, rozbite pułki, trupy przy drogach, tłumy zdezorientowanych ludzi tłoczących się na szosach pod ostrzałem karabinów maszynowych wroga — wszystko to wydawało się złym snem, z którego wkrótce otrząsnęliśmy się, aby spojrzeć w twarz tragicznej rzeczywistości długich lat okupacji.

Z wrześniowej tułaczki wielu po tygodniach czy miesiącach wróciło do domów, często spalonych lub zburzonych, wielu na długie lata odcięty od życia mury więzień i druty obozów, niektórym wreszcie udało się przedostać za granicę, aby tam u boku armii alianckich prowadzić dalej walkę rozpoczętą w Kraju.

Mimo oczywiście — zdawałoby się — klęski, Polacy ani na chwilę nie uznali się za ostatecznie pokonanych. W bezbronnej ojczyźnie, zalanej dywizjami wojsk okupacyjnych, w krótkim czasie powstaje potężna organizacja podziemna, rozpoczyna się akcja dywersyjna, w której — rzecz by można — udział bierze cały niemal naród, od dzieci po starców.

Te sprawy znane są i bliskie pokoleniu, które brało w nich bezpośredni udział, które samo pamięta łapanek i rewizje, godzinę policyjną i tajne nauczanie, kolportowanie i czytanie konspiracyjnej prasy, ulotki i napisy na murach miast, transparenty zawieszane w dniach rocznic narodowych z narażaniem życia. Czy jednak groza i bohaterstwo, entuzjazm, niezłomna wiara i nonszalancki humor tamtych lat pozostaną równie żywe dla pokoleń wzrastających w zupełnie już innych warunkach?

Wydaje się, że literatura dotycząca tamtego okresu jest o wiele za skromna. Trzeba by więcej powieści i pamiętników, które w oparciu o osobiste doświadczenia i przeżycia pisarzy dałyby świadectwo historii owych lat.

Zapomnienie grozi dziejom naszych oddziałów poza granicami kraju jeszcze bardziej niż wydarzeniom w okupowanej Polsce. Cóż bowiem czytamy na ten temat? — Parę książek Meissnera, Fiedlera, Pruszyńskiego, garść tu i ówdzie rozrzuconych wspomnień. A przecież bohaterstwo polskich żołnierzy, niesłychana odwaga naszych marynarzy i lotników zyskały sławę i najwyższe uznanie na całym świecie.

„...Brytyjska Marynarka Wojenna jest pełna podziwu dla wspaniałego ducha okazanego przez polskich kapitanów i marynarzy, którzy z determinacją nie dopuścili, by polskie statki wpadły w ręce wroga“ — pisze w lipcu 1940 r. do gen. Sikorskiego Pierwszy Lord Admiralicji Brytyjskiej A. W. Alexander, z okazji ucieczki polskiego statku „Kromań“ z portu w Dakarze, gdzie został zatrzymany przez władze francuskie, współdziałające z Niemcami przeciw aliantom po kapitulacji Francji.

O tych właśnie sprawach mówi książka Fiedlera „Dziękuję ci kapitanie“. W paru prostych, niedługich opowiadaniach zawarte są fragmenty dziejów i przeżyć załogi kilku statków polskiej marynarki handlowej pełniącej służbę na Atlantyku. Wraz z sojuszniczą flotą handlową kilkanaście razy do roku statki polskie przebywały Ocean, wioząc z Ameryki amunicję, surowce i inne bezcenne towary.

Dla hitlerowców opanowanie tej głównej arterii komunikacyjnej było jedną ze spraw w zasadniczy sposób decydujących o wyniku wojny. Toteż bitwa o Atlantyk toczyła się z największym nakładem sił, z pasją i zaciętością, wśród nie ustających ataków łodzi podwodnych i samolotów. Niejeden statek ugodziła bomba lotnicza, niejeden storpedowany poszedł na dno wraz z załogą. Za każdym razem gdy konwój wyruszał w drogę — płynął naprzeciw śmierci. Mimo to bitwa o Atlantyk została wygrana, a o zwycięstwie w znacznej mierze zdecydowały ofiarność, męstwo, odwaga i wytrwałość marynarzy krajów sprzymierzonych, między innymi także i polskich marynarzy.

Opowiadania Fiedlera pozwalają poznać ich charakter i nastroje. Dowódca statku „Wisła“, kapitan Czarnecki — człowiek, który łatwiej porozumiewał się z morzem niż z ludźmi, gwałtowny, szorstki, często opryskliwy, nieustraszonej odwagi — wobec ataku nieprzyjacielskich łodzi podwodnych z największym samozaparciem ratuje rozbitków z innych storpedowanych okrętów. Kapitanowie „Opola“ i „Śląska“ organizują ucieczkę swoich statków z portu Kaolak we Francuskiej Afryce Zachodniej, podczas gdy wiele innych statków sojuszniczych pozostaje tam uwięzionych. Dzięki odwadze, mądrości i przedsiębiorczości kpt. Tadeusza Dybka, statek „Kromań“ ucieka z Dakaru.

Żaden jednak, najdzielniejszy nawet dowódca, nie dokonałby tego, gdyby nie współdziałała z nim cała załoga. Od I oficera po palacza załogi statków polskich ożywiał taki sam duch jak ich dowódców. Bez patosu, bez wielkich słów, często z rubasznym humorem, nie gardząc wódką i zabawą, gdy zdarzyła się po temu sposobność — solidarnie, z ryzykancką nieraz odwagą stawiali czoło najgroźniejszemu niebezpieczeństwu. Dosłownie naszpikowany odłamkami torpedy smarownik Łoza

ze statku „Radłowo“, ku największemu zdumieniu lekarzy wraca do zdrowia, jakby wydzwignięty z tamtego już brzegu krnąbrną wolą życia, silniejszą od śmierci.

Gdy Francuzi zdemontowali maszyny „Kromania“, aby zapobiec jego ucieczce — mechanicy potrafili mimo to statek uruchomić i wyprowadzić z portu.

Marynarze kpili i kłócili się, mieli swoje słabości, przeżywali godziny śmiertelnego strachu, kiedy indziej zaś płatali sobie psie figle. Zawsze jednak była w nich zawziętość, fantazja i potężna żądza wolności. Dla każdego z polskich marynarzy jego okręt stanowił wyobrażenie Ojczyzny, o którą bił się do upadłego.

Z tych względów, książka Fiedlera prawie tak prosta jak żołnierskie raporty, jest lekturą, którą powinniśmy dać młodzieży. Z jej kart przemówi historia ludzi, którzy od września 1939 r. po dzień kapitulacji Niemiec, z dala od kraju — ani na chwilę nie przestali być „gromadą żołnierzy maszerujących do Polski“.

Anna Bańkowska

Jan Makaruk

POMAGAMY ZESPOŁOM PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO

„Przysposobienie rolnicze rusza“ — oto tytuł jednego z artykułów w rolniczej prasie fachowej.

Istotnie, coś się rusza, a przynajmniej mówi się i pisze wiele na ten temat. Ostatnio ukazało się nawet specjalne czasopismo, poświęcone tej sprawie. Narazie wychodzi ono jako dodatek do znanego wśród rolników pisma „Plon“.

W pierwszym numerze tego czasopisma pod tytułem „Przysposobienie rolnicze“ czytamy:

„Przysposobienie rolnicze jest społecznym ruchem samej młodzieży, szkołą praktycznego przygotowania się młodych ludzi do samodzielnego prowadzenia warsztatu rolnego“... (str. 4).

„Podstawowym zadaniem przysposobienia rolniczego jest nauczanie młodzieży rolnictwa, umiejętności praktycznej w zakresie produkcji roślinnej, a później zwierzęcej, przy czym poletka konkursowe czy zwierzę hodowane jest środkiem właściwego uczenia się...

„Poletko konkursowe jest praktycznym warsztatem, gdzie młody rolnik stosuje zdobywaną wiedzę i od razu widzi jej wyniki i to w normalnych warunkach i na własnym gospodarstwie“... (str. 6).

— Dobrze, ale jaki to ma związek z pracą bibliotekarza, jeżeli to jest „ruch samej młodzieży“ poświęcony „umiejętności praktycznej w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej“?

Oczywiście, że jeżeli chodzi o praktyczne zajęcia na poletku lub w chlewie przy wychowie prosiąt, to bibliotekarze nie wiele mają do powiedzenia. Cbyba, że znają się na rolnictwie i pragną pomóc uczestnikom zespołu.

Jest natomiast w przysposobieniu rolniczym pewien dział pracy, który żywo wiąże się z pracą bibliotekarza. Chodzi tu o **samoksztalcenie rolnicze, oparte na czytelnictwie fachowej literatury**, ustalonej na każdy stopień i do każdego tematu.

Przewiduje się trzy stopnie przysposobienia rolniczego, a w każdym po kilka tematów do wyboru. Np. uczestnicy I stopnia PR mają do wyboru tematy: uprawa ziemniaków, buraków cukrowych lub pastewnych, kukurydzy i kapusty. Prócz tego obowiązuje ich zaznajomienie się z uprawą roli. Do każdego z tematów podana jest literatura, a mianowicie:

Uprawa roli:

LITYŃSKI K. — **Jak żyje roślina** — PWRiL, 1953 r.

LITYŃSKI K. — **Życie roślin** — PWRiL, 1952 r.

ŚWIĘCICKI W. — **O roślinie i jej środowisku** — PWRiL, 1954 r.

KARŁOWSKI J. — **Uprawa roli** — PWRiL, UWR.

TUCHOŁKA Z., MISTERSKI W. — **Obornik i komposty** PWRiL, 1953 r.

CHMIELECKI W. — **Kompost** — PWRiL, 1952 r.

Ziemniaki

LISTOWSKI A. — **Ziemniaki** — PWRiL, 1952 r.

JASKÓLSKI S. — **O wyższe plony ziemniaka** — PWRiL, 1956 r.

Buraki cukrowe

KUBAS S. — **Jak uzyskać wysoki plon buraka cukrowego** — PWRiL, 1953 r.

KUBAS S. — **Jak uprawiać buraki cukrowe** — PWRiL, 1956 r.

Buraki pastewne

HULEWICZ W. — **Uprawa okopowych roślin pastewnych, rozdział** — Buraki pastewne — PWRiL, 1950 r.

Kukurydza

MILCZAREK WŁ., RYKOWSKI B. — **Kukurydza w każdym gospodarstwie** — PWRiL, 1956 r.

Kapusta

CHOLEWIŃSKA B. — **Uprawa kapusty i kalarepy** — PWRiL, 1952 r.

Tematy i literatura dla II i III stopnia będzie ustalona i podana później przez Radę Przystosobienia Rolniczego.

W roku 1957 podejmuje młodzież pracę w zakresie I stopnia.

W latach następnych przechodzić będzie na II i III stopień.

Praca w przysposobieniu rolniczym oparta jest na samokształceniu w zespole i na samodzielnej pracy na poletku.

Zespół przystępujący do przysposobienia rolniczego wybiera sobie temat i odpowiednią do tego literaturę. Uczestników I stopnia obowiązuje przerobienie broszury tematowej oraz broszury, omawiającej życie rośliny.

Potrzebne są więc co najmniej dwie broszury do czytania i omawiania w zespole. Prócz tego poszczególni uczestnicy zechcą przeczytać je również indywidualnie, by zdobyć jak najwięcej wiadomości niezbędnych do pracy na poletku, gdzie wyniki komisja ocenia według przewidzianej punktacji. Nie każdy będzie mógł nabyć odpowiednią broszurę. Będą się zwracać do biblioteki.

W związku z tym, bibliotekarze **powinni się zaopatrzyć w odpowiednią lekturę przewidzianą dla poszczególnych stopni przysposobienia rolniczego**. Kierownicy bibliotek powiatowych po porozumieniu się z Zarządami Rolnictwa i organizującymi się obecnie Komitetami Przystosobienia Rolniczego przy wojewódzkich i powiatowych Związkach Młodzieży Wiejskiej uwzględniają przy zakupach książek i ten dział literatury w ramach przydzielonych kredytów. Idzie tu nie tylko o literaturę obowiązkową, ale również i o dodatkową, uzupełniającą.

Na kierowników zespołów będą wybierani wyrobieni społecznie aktywiści, znający się na rolnictwie. Nie zawsze jednak fachowiec rolnik będzie znał metody pracy z książką. Przypuszczać należy, że bardzo często będzie się zwracał **o poradę do bibliotekarza**. Trzeba się przygotować i przyjść im z pomocą.

Przygotowanie się do udzielenia porady w zakresie pracy z książką rolniczą mogą ułatwić następujące broszury:

- 1) E. OŚLIKOWSKA — **Propaganda rolnicza**.
- 2) P. BANACZKOWSKI — **Jak korzystać z broszur i książek rolniczych**.
- 3) K. WOJCIECHOWSKI — **Sztuka czytania**, (rozdział: Pożytek z książek rolniczych) oraz artykuły w „Poradniku Bibliotekarza“:
 - a. WALENTY REGULSKI — **Bibliotekarka pionierem wiedzy rolniczej** rok 1956 Nr 7—8 str. 163.
 - b. JAN MAKARUK — **Pracujemy z książką w zespole** — rok 1955 Nr 2, str. 38.
 - c. JAN MAKARUK — **Pomagamy zespołom samokształcenia rolniczego** — rok 1957 Nr 1 str. 18.

Prócz tego Redakcja czasopisma „Przysposobienie rolnicze“ zapowiada, że obok zagadnień fachowych i organizacyjnych będzie podawać informacje dotyczące samokształcenia, opartego na pracy z książką rolniczą. Warto i z tego źródła również skorzystać.

W przypadku specjalnych trudności najlepiej zwrócić się o pomoc do Działu instrukcyjno-metodycznego przy Wojewódzkiej Bibliotece. Doświadczeni instruktorzy napewno udzielą odpowiednich wskazówek, które można będzie wykorzystać w bezpośredniej pracy zespołu przysposobienia rolniczego.

Z TERENU

Jola Kowalczykówna

Łódź

Kol. mgr Kowalczykówna, absolwentka studiów bibliotekarskich zatrudniona obecnie w WBP w Łodzi nadesłała nam poniższe uwagi.

PARĘ SŁÓW NA TEMAT „WERBOWANIA“ CZYTELNIKÓW GROMADZKICH

Przeglądając plany pracy bibliotek gromadzkich na rok 1957 w rubryce „czytelnicy“ kilkanaście razy zetknęłam się z takimi zwrotami: „zwerbować większą ilość czytelników“, przeprowadzić „werbunek wśród czytelników“, „w roku 1957 zwerbować 15 nowych czytelników“. Ponure i groźne słowo **werbunek** powtarzało się tam w rozmaitych wariantach. Jakże żał zrobiło mi się wówczas nieszczęsnych biedaków „zaplanowanych do werbowania“. I wtedy stanęły przede mną dwa zadania, które tu chciałabym poruszyć.

Po pierwsze — samo słowo „werbowanie“ wydaje mi się co najmniej niewłaściwe. To słowo mrozi, odstrasza, przekreśla wszystkie nadzieje na korzyści i uroki lektury. Czytelnik natomiast zostaje kreowany na rekruta wobec którego można zastosować imperatyw: „Masz czytać! Zrozumiano?“

Do czytania trzeba zachęcić, umiejętnie przekonać. I w tym miejscu wyłania się druga sprawa: w jaki sposób to zrobić, jak przeprowadzić, bo przecież napisanie na papierku „zwerbować czytelników“ w żadnym wypadku nie kwituje kwestii zwiększenia czytelnictwa na wsi. Nie wolno tu również liczyć na tzw. „konceptyjność“ kierownika biblioteki gromadzkiej, „Konceptyjność“ to takie uczone słówko

które bardzo gładko się wymawia ale dużo trudniej realizuje w czynie. Nie wszyscy mogą się zdobyć na pomysłowość. I dlatego kierownikom bibliotek gromadzkich trzeba przyjść z konkretną, przemyślaną pomocą. Co należy przy tej pomocy uwzględnić, jakie sprawy wziąć pod uwagę?

Otóż po pierwsze: zespół Biblioteki Powiatowej powinien znać % czytelników na terenie poszczególnych gromad. W tym celu musi znać aktualną liczbę mieszkańców każdej z nich i liczbę czytelników — przy czym wolno się tu opierać na danych liczbowych z lat poprzednich. Znając % czytelników łatwo już będzie odpowiedzieć sobie na pytanie, które gromady są zaniedbane pod względem czytelnictwa i które trzeba otoczyć specjalnie troskliwą opieką.

Po drugie: zespół biblioteki powiatowej powinien być zorientowany w ilości i jakości posiadanych przez biblioteki gromadzkie książek, aby móc uzupełnić ich księgozbiory nowymi, atrakcyjnymi pozycjami. Trzeba uważać przy tym, by ilość książek nie była zbyt mała w stosunku do liczby mieszkańców gromady np. 400 książek na 1000 mieszkańców jak to ma miejsce często w nowych bibliotekach gromadzkich. Ważną rzeczą jest także orientacja w zainteresowaniach fachowych czytelników i ich zajęciach na terenie danej gromady. Np. może się zdarzyć, że w gromadzie uprawia się łąbin, a biblioteka posiada książki fachowe z zakresu mleczarstwa, gdzie indziej natomiast jest prowadzona gospodarka mleczna na szeroką skalę, a biblioteka posiada książki z tego zakresu, ale już bardzo przestarzałe bo z 1946 r.

O tych sprawach trzeba rozmawiać z ludźmi bezpośrednio, bo nie każda biblioteka prowadzi zeszyt dezyderatów czytelników, a jeżeli nawet takowy założyła i ostem-płowała nierzadko świeci on bezprzykładną bielą.

Po trzecie: rozważając problem podniesienia % czytelnictwa kierownik biblioteki powiatowej powinien zastanowić się nad jakością kadr zatrudnionych w bibliotekach gromadzkich. Jeśli przekona się on sam i potwierdzą to również inni, że pracownik nie potrafi (mimo pomocy BP) lub co gorsze, nie chce porządnie pracować i organizować sobie roboty, kierownik biblioteki powiatowej powinien stanowczo zgłosić wnioski o zwolnienie go.

Po czwarte: niejednokrotnie zdarza się, że biblioteka gromadzka mimo ustalonych i podanych do wiadomości dni i godzin otwarcia pozostaje zamknięta, a kierownik systematycznie nie pokazuje się, albo nie przestrzega godzin jej otwarcia. Trzeba zwrócić na to uwagę, dopilnować niesumiennego pracownika, który w ten sposób zniechęca czytelników, bo przecież nie można od nich wymagać, aby chętnie i często przychodzili przypatrywać się ... kłamce.

Po piąte: bardzo ważnym czynnikiem wpływającym dodatnio lub ujemnie na czytelników jest wygląd i estetyka wnętrza biblioteki. Brak firanek, zieleni, ładnej, pomysłowej dekoracji, czy nawet odpowiedniej ilości krzeseł wpływa przygnębiająco na czytelników, a nierzadko okratowane okna lokalu bibliotecznego stwarzają przykry pozór celi. Na tę sprawę trzeba również zwrócić uwagę.

Powyższe zagadnienia nie są ani rewelacyjne, ani nie zaskakują żadną odkrywczością. Niemniej — bibliotekarze gromadzcy pisząc o zwiększeniu czytelnictwa nie pamiętają o nich, są trochę bezradni wobec tego co piszą, a w bibliotece powiatowej często nikt ich nie pyta jakimi drogami będą swoje plany realizowali. Wystarczy, że w planie pracy podali: „przeprowadzić werbowanie czytelników“. (Być może, że w niedługim czasie zamiast „werbunku“ będziemy pisali „nabór czytelników“).

A przecież to od biblioteki powiatowej, od pomocy jej kierownika i instruktorów zależy między innymi podsuniecie nowych pomysłów pracownikom bibliotek gromadzkich np. zorganizowanie ciekawego wieczoru dyskusyjnego dla wszystkich mieszkańców wsi. Od biblioteki powiatowej zależy, aby z planów pracy zniknął ten straszny, militarny zwrot „werbunek czytelników“. I dlatego kwestię „zwiększenia ilości czytelników“ dyskutujemy szeroko z bibliotekarzami gromadzkimi.